

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJO KULTURALNY

ROK III Nr 30/109

Londyn, dnia 24 lipca 1949

CENA 9 d.

X. WALERIAN MEYSZTOWICZ

POLSKI KATOLICYZM

UTARŁ SIĘ wśród nas zwyczaj mówienia źle o sobie samych. „Polonia semper fidelis“ jest dziś zdaniem niemodnym. „Lud ciemny, inteligencja bezbożna, kler na niskim poziomie“ — oto co dziś polski katolik mówi o własnym kraju i własnym Kościele. Utarte te zdania powtarzane są bez argumentów, najczęściej w sferach inteligencji i pół-inteligencji starającej się imponować znajomością ostatniej modnej powieści Londynu czy Paryża.

Przypatrzmy się temu bliżej. Jeden z najwybitniejszych myślicieli katolickich naszych czasów, O. Wilhelm Michalski, mówił o „wysokości“ i „rozległości“ kultury — cytując, jako przykład wysokiego poziomu kulturalnego, tych ludzi z polskiego ludu, którzy częstokroć nawet czytać nie umieją, żyli jednak głębokim życiem religijnym. Dla naszych pisarzy, może większym autorytetem będzie ów Francuz, zakonnik, jeden z tych Francuzów, którzy przesycają kulturą XX wieku, zanim jeszcze wymyślono egzystencjalizm, odwracają się od zachodu, w poszukiwaniu „des âmes vierges, libres de tout le bagage de St. Thomas et d'Aristote“,*) jeżeli nie w Rosji, to tam, gdzie sądził, że są na jej peryferiach, — za linią Curzona. Mówił mi on kiedyś, ze smutkiem, że na Polesiu ludzie, nawet niepiśmienni, są „arystotelistami i tomistami — sami o tym nie wiedząc“.

Kto ma wewnętrzne zrozumienie dla spraw wiary, kto sam żyje życiem religijnym, temu nie było trzeba znać wielu „ludzi z ludu“, by cytować przykłady najgłębszej kultury religijnej. Żaden ksiądz, który choć raz w życiu posłuchał przez parę godzin spowiedzi w Polsce, na wsi, o ciemności religijnej ludu mówić nie będzie. Ulubiony to temat dla miejskich pół-inteligentów, katolików w pierwszym pokoleniu, nie znających naprawdę ani ludu, ani religii. Dziś, gdy atak bezbożnictwa szaleje od morza do morza, poprzez kraje bałtyckie, Czechy, Węgry, Rumunię, — staje on onieśmielony przed drewnianym progiem polskiej chaty i polskiego wiejskiego kościoła, czując, że tam znajdzie opór, którego lepiej jeszcze nie wywoływać. Płytkie twierdzenie o ciemności religijnej polskiego ludu powinno w ogniu tej próby spłonąć. Nie mieli by bezbożnicy takiego z tym ludem kłopotu, gdyby był on „religijnie ciemny“. Są w Europie ludy religijnie nieoświecone; te, przez które przeszedł indyferentyzm zrodzony z protestantyzmu lub z wolterianstwa; liczne są tej ciemnoty przykłady: ale nie w Polsce ich szukać należy.

Czy polska inteligencja jest naprawdę bezbożna? W XIX wieku wiele złych wpływów szło na inteligencję młodzież polską od rosyjskiej i niemieckiego nauczycielstwa i

profesury a próżno było szukać na to odtrutki w Paryżu. Ale ilu było ludzi prawdziwie i szczerze pobożnych wśród inteligencji, szczególnie wiejskiej, i to wcale nie tylko wśród kobiet. Zpewne, życie religijne polskiej inteligencji szło innymi torami u nas, a innymi we Francji czy w Niemczech. Nie mieliśmy nigdy zamiłowania do spekulacji filozoficznych czy teologicznych; ale ideał ofiary w obronie chrześcijaństwa przetrwał u nas, gdy gdzieindziej ten aspekt religijności zaginął doszczętnie. Dał on światu nie tylko odsiecz wiedeńską, nie tylko cud nad Wisłą. Zrobiono u nas wiele do oświecenia religijnego wcale nie bezbożnej, lecz tylko niewykształconej religijnie inteligencji.

Młodzież Akademicka zrzeszona w Sodalciach, w Odrodzeniu, poważnie się kształciła w dziedzinie teologii. Jeżeli spojrzeć na rolę, jaką odegrały w życiu akademickim wydziały teologiczne, które były na wszystkich naszych uniwersytetach (z wyjątkiem jednego tylko Poznania); na wpływy duszpasterstwa a-

kademickiego; na katolickie zrzeszenia akademików; to trzeba przyznać, że nie zaniedbano, by poziom wiedzy religijnej inteligencji dorównywał poziomowi jej wykształcenia w innych dziedzinach. Jeżeli, szczególnie na początku dwudziestolecia międzywojennego religijność inteligencji wyglądała blado na tle wspaniałej pobożności ludu, należy to przypisać duchowi czasu, nie duchowi miejsca, XIX wiekowi, nie Polsce; i trzeba przyznać, że pod koniec tego okresu postęp w tej dziedzinie był niewątpliwy. Przejawiło się to najjaskrawiej w czasie próby wojennej, w porównaniu ze stanowiskiem inteligencji krajów, które nie raz nam chciało stawiać za wzór do naśladowania. Spokojnie i obiektywnie możemy mówić o chrześcijańskim bohaterstwie naszej inteligencji wobec nowego pogaństwa niemieckiego i wobec sowieckiej bezbożności.

Najniesłuszniejszy, najpłytsty jest jednak zarzut stawiany Polsce, przeważnie przez Polaków ośnionych „Zachodem“, że poziom naszego kleru jest niski. Warto podkreślić, że

Pismo nasze przyłącza się do najserdeczniejszych życzeń, które zewsząd otrzymał X. Pratał dr Walerian Meysztowicz — także od Ojca św. — z okazji 25 lecia Kapłaństwa. — Ad multos annos.

W tym numerze ŻYCIA w artykule wstępnym ten znany profesor, bibliograf i historyk dokonywa oceny katolicyzmu polskiego przeciwstawiając się najtypowszym zarzutom przy tej okazji wysuwającym. Artykuł ten traktujemy jako dyskusyjny. Do innych wniosków w ocenie inteligencji polskiej dochodzi wybitny eklezjolog X. dr M. Wojciechowski w art. p.t. „Z powodu Polityki Watykanu“. — W dalszym ciągu trwa w ŻYCIU dyskusja w sprawie art. O. I. M. Bocheńskiego oraz w sprawach polsko-niemieckich.

„niski poziom kleru“ był zarzucany nie tylko Polsce: to samo w pewnych sferach mówiono o klerze hiszpańskim, włoskim i irlandzkim. Znajdowano niski poziom kleru właśnie tam, gdzie kler umiał utrzymać lud przy Kościele; jako wzór „wysokiego“ poziomu kleru cytowano... Francję, gdzie obojętność religijna do cna wypróżniła kościoły, i Niemcy, gdzie stanowisko kleru wobec rozkazów Hitlera oczekuje jeszcze na opracowanie. Ale być może, że o poziomie kleru trzeba sądzić nie według powodzenia w duszpasterstwie, choć i miara wydaje się może najsluszniejszą.

Napewno nie decyduje o poziomie kleru ilość gładkich labusów, zdolnych do prowadzenia w każdym kontekście rozmowy na wszystkie tematy „kulturalne“, od kina poprzez malarstwo aż do teatru. Takich księży mieliśmy niewiele, i nie ma czego żałować. Jeżeli za miarę poziomu brać wykształcenie teologiczne, to nie zapominajmy, że w chwili odzyskania niepodległości mieliśmy dość uczonych księży, by w ciągu paru

lat stworzyć aż trzy wydziały teologiczne z takimi profesorami, jak O. Jacek Woroniecki, X. Idzi Radziszewski, X. Konstancy Michalski, X. Czesław Falkowski, X. Bronisław Żongołłowicz; wielu, i pewno nie słabszych, opuszczam. Ich głos był przyciszony niedalekim zasięgiem polskiego języka. A pamiętajmy, że w tym samym czasie przynajmniej z dziesięciu seminariów podnieśliśmy z poziomu licealnego na poziom akademicki, stosując wszędzie niełatwą do osiągnięcia „rationem studiorum“ Piusa XI. Kto widział z bliska polskie wydziały teologiczne, i mógł je porównać nawet z najslawniejszymi uczelniami zagranicą, ten wie, jak wysoko potrafiły one stanąć. Poziom naukowy naszego kleru nie był niższy od innych. — Ale czy to jest miarą?

Przyszły wraz z klęską wojenną, prześladowania. Rozlegają się dziś głosy że nie były to prześladowania religijne, lecz narodowe. Zwykły to wybieg prześladowcy, który od czasu Nerona nigdy do prześladowania wiary się nie przyznaje, a rzuca o skarżenia na prześladowanych, jeżeli nie o podpalenie Rzymu to o polski nacjonalizm lub o wsteczność społeczne. Zwykle znajdują się Polacy, którzy ten zarzut powtarzają: jeżeli kler polski gorzej był prześladowany niż czeski, to nie dlatego, że był bardziej katolicki, ale dlatego, że był polski. Płynna tego sądu, powtarzanego mechanicznie za wroga propagandą, staje się jasna, gdy się postawi pytanie: czy też przypadkiem Polacy nie byli gorzej prześladowani od Czechów właśnie dlatego, że byli bardziej katolicy? Czy jedną z przyczyn, zwiększających nienawiść ku nam ze strony pogan i bezbożników nie jest właśnie nasza wierność Kościołowi Katolickiemu? Czy nie tylko Dachau, ale i Oświęcim, i Katyń, nie są po części przynajmniej skutkiem nienawiści do idei najbardziej i najistotniej wrogiej totalizmowi — do idei katolickiej, reprezentowanej nie tylko przez kler, ale przez cały naród polski?

Gdybyśmy nie mieli na obronę kleru polskiego — to świat odczułby za nim męczeńskie jego dzieje. — A jak wyszli z obozów w Sowietach i w Niemczech ci księża? Jeszcze ledwie o własnych siłach człoścąc się mogli, a już przystąpili do duszpasterstwa wśród innych więźniów. Zorganizowali w Rosji całą sieć duszpasterską, którą potem Stalin wygnał w ślad za 2 Korpusem, sieć, która wiernie towarzyszyła żołnierzowi przez Monte Cassino i Bolonię, do angielskich obozów, i teraz razem z nim idzie na zamorską emigrację. Ci, którzy wyszli z Dachau stworzyli wspaniałą organizację duszpasterstwa polskiego w Niemczech. Ogrom wysiłku i ofiary w to włożony świadczy najlepiej o tym czym jest kler polski. Od pierwszych czasów Kościoła żaden inny kler na tej wyżynie nie stanął. Podnieśmy jeszcze parę oklepanych, ale gęsto powtarzanych zarzu-

X. MARCIN WOJCIECHOWSKI

Z POWODU „POLITYKI WATYKANU“

W NUMERZE 170 „Wiadomości“ ukazał się artykuł p. W. A. Zbyszewskiego o Polityce Watykańskiej, w którym autor dość rzeczowo i spokojnie wyjaśnia powody takiego a nie innego ustosunkowania się Stolicy Apostolskiej do różnych zjawisk historii. Wyraża przy tym autor zdziwienie, że ostatni artykuł p. Zygmunta Nowakowskiego o stosunku papieża do kleru polskiego, nabrał takiego rozgłosu w prasie polskiej. Podzielim pogląd autora w zupełności. P. Nowakowski już nieraz zabierał głos na łamach „Wiadomości“ w sprawie papieskiej i wyrobił sobie w tym względzie swoistą renomę. P. Nowakowski, ilekroć porusza sprawę Kościoła, w animozji do papieża zatracą obiektywne osąd, a w swej sentymentalnej bezkrytyczności posuwa się nieraz do takiego uporu, iż zaczyna to graniczyć z jakimś urazem watykańskim. Dlatego też zbędnym byłoby nawet reagowanie na wystąpienia p. Nowakowskiego — jest to strzelanie w próżnię, czyli, jak się wyraża słusznie autor „strzelanie obok“.

To jednak porusza mimochodem, chodzi mi tutaj o inną sprawę, poruszoną przez autora, o sprawę wpływów Kościoła polskiego w Kościele Powszechnym. Autorowi, niestety zabrakło precyzji z powodu apodyktycznego stanowiska do swoich własnych założeń.

Analizując powody, bardzo słusznie spostrzeżone, dla których Polska nie miała należytego miejsca w Rzymie, jako jeden z ważniejszych podaje p. Zbyszewski niski poziom in-

telektualny naszego duchowieństwa. Tutaj napraszałaby się nieco bliższa precyzja czy autorowi chodzi o duchowieństwo w przekroju dziejowym, czy też z okresu niepodległości. Z dalszych jednak wywodów wynikało by, że autor ma na myśli właśnie ostatni okres.

Aby wydać obiektywny sąd o ideowości nastawieniu, zainteresowaniu, inteligencji, to nie łatwiejszego, jak wziąć pod uwagę zewnętrzne objawy, jak: literatura, działalność, założenia, i osiągnięte cele.

Jest rzeczą oczywistą i zrozumiałą, że z okresu porozbiorowego wyszliśmy mocno zużołali pod względem intelektualnym. Nie braliśmy żadnego udziału w ruchach intelektualnych zachodu, a jeżeli one docierały do nas i to z dużym opóźnieniem, brakło nam własnego krytycyzmu o nich sądu. Literatury teologicznej nie mieliśmy prawie żadnej. Sytuacja natomiast zmieniła się i to radykalnie w okresie niepodległości. Złożyły się na to różne powody. Otworzyły się granice państwa, nastąpiła wymiana myśli z zachodem, powstały wydziały teologiczne w Warszawie i Lublinie z kursem teologii wyższej. Zasługuje na szczególne podkreślenie Katolicki Uniwersytet Lubelski, który stał się dla Polski Atenami myśli katolickiej. Z Lublina powiał silny duch odrodzenia katolickiego pod wpływem którego pękły skostniałe formy katolicyzmu, nawastrawione w przeszłości. Powstały zastępy katolików świeckich i duchownych nie tylko światłych, ale i wybitnych. Autor arty-

kułu, wydając swój surowy sąd o Kościele, chyba nie zauważył, że powstała teologia polska, która swoją głębią i precyzją naukową nie tylko wypełniła lukę przeszłości, ale stanęła na czołowych pozycjach.

Zadanie Kościoła Polskiego narzuciło się samo przez się z powodu położenia geograficznego i pod tym względem teologia polska wysunęła się na pierwsze miejsce. Byłbym wdzięczny autorowi, gdyby mi wskazał większe osiągnięcia w jakimkolwiek kraju w tym względzie, a szczególnie eklezjologicznym, co stanowi istotę zagadnienia w problemie unijnym. Szkoda, że nie potrafiliśmy się zaprezentować wobec świata swoimi osiągnięciami.

Autor stawia za wzór nam katolicką prasę angielską na czele z „Tabletem“. Tak, trzeba przyznać, że angielscy katolicy mają świetną prasę ogólną i należy podziwiać, że tak mała społeczność posiada tak wiele i tak doborowego materiału intelektualnego. Jeżeli jednak chodzi o literaturę teologiczną, to nie mają jej wcale i to mimo stosunkowej przewagi liczebnej duchowieństwa angielskiego nad polskim. Jeżeli byśmy użyli nawet metody porównawczej obecnego poziomu intelektualnego naszego duchowieństwa z angielskim włoskim czy francuskim, teza autora nie utrzyma się. Przykro mi mówić pro domo mea, ale nie wolno pozostawić bez odpowiedzi tak nieścistej a stąd krzywdzącej tezy.

Jestem daleki od idealizowania katolicyzmu polskiego, mamy wiele błędów za sobą, jednak tezy o Ko-

*) dusz dziewiczych, wolnych od wszelkiego bagazu św. Tomasza i Arystotelesa.

tów przeciwko katolikom polskim: Nie brali oni udziału w akcji misyjnej Kościoła w XIX wieku.

Nikt z powtarzających ten zarzut nie pomyśli nawet, że to tak prawie brzmi, jak zarzucanie Kościołowi hiszpańskiemu, że nie brał on udziału w akcji nawracania prawosławnych. A gdzie mieli Hiszpanie pole po temu, jeżeli o zetknięcie się ze schyzmą było im równie trudno, jak nam o zetknięcie z murzynami? Mówiąc o braku naszego udziału w „Akcji Misyjnej” nie wspomina się wcale, że w ciągu tegoż XIX wieku polscy katolicy wzniesli setki kościołów na całym obszarze Rosji, od Dniestru — po Pacyfik, i stworzyli życie katolickie w tym kraju równie niedostępnym dla wpływów Kościoła jak wnętrza Pamiru czy Chin. Mimo to powtarza się utarte zdanie o naszej nieobecności — choć przecie misje polskie w krajach egzotycznych takimi błyszczały imionami jak Rudomina, Beyzym, Zaleski, — no i jak jeden z głównych twórców ruchu misyjnego w XIX wieku, kardynał Ledóchowski. Ale kto wie o nich? Dobrze, jeżeli się zarzut „nieobecności” okraja jakimś ogólnikowym zastrzeżeniem o „wyjątkach”.

Nie wspomina się nigdy o jednej z największych zasług Kościoła polskiego: — o akcji unijnej. Unia Brzeska jest czymś zapomnianym; nie pamiętamy że jest ona polskim dziełem, i nie wiemy nawet, że przeżyła ona wielokrotnie wszystko, co w dziedzinie unii z Kościołami wschodnimi w ogóle kiedykolwiek było dokonane. Kto z nas zdaje sobie sprawę z tego, że to co z tej unii pozostało po katastrofach rozbiorów; po odstępstwach Siemiaszki, po przesładowaniach na Chełmszczyźnie, — Metropolia Lwowska obrządku grecko-ruskiego — wynosiła liczenie w przeddzień drugiej wojny światowej więcej katolików, aniżeli wszystkie obrządku unickie: rumuński, malabarcki, maronicki, melchicki, syryjski, chaldejski, i tyle innych razem wziętych?

Jakże chętnie się mówi o „niekatolickim” kierunku ustawodawstwa polskiego; a kto z nas samych wie, że ustawy konstytucyjne polskie, zarówno ta z 1921 roku, jak i z r. 1935, były najbardziej katolickimi konstytucjami wśród wszystkich państw współczesnych?

Nie zmieścić w ramach jednego artykułu, wszystkich dowodów na to, że nasz katolicyzm nie jest słabszy, ani płytszy, od katolicyzmu innych narodów, że ani lud nasz nie jest religijnie ciemny, ani inteligencja nie jest bezbożna, ani kler nie jest „na niskim poziomie”. Zaledwie dotknęliśmy tych obszernych dziedzin. To, co powiedzieliśmy prowadzi do przeciwnych wręcz wniosków. Chcielibyśmy, by jeżeli ktoś do utartych szablonów zechce powracać, by się zastanowił, czy nie wyrządza krzywdy i ludowi, i inteligencji, i szczególnie klerowi polskiemu — czy nie wyrządza krzywdy Kościołowi w Polsce. Czy nie ulega temu nałogowi „chwaleńia cudzego, zapoznawania swego”, który już tyle zła nam wyrządził?

X. Walerian Meysztowicz

NOWOŚĆ — NOWOŚĆ
ZNAKOMITE DZIEŁO

X. Augustyna Jakubińska
NOWE PRZYMIERZE
Z ZAGADNIENI ETYKI

przynosi orientację w podstawowych zagadnieniach filozoficznych i moralnych dzisiejszego świata. Porządkuje pojęcia i wskazuje drogi wyjścia.

Stron 412 dużego formatu.
Cena tylko 12/6 plus 6 d porto
Do nabycia: VERITAS Foundation Publication Centre, 12, Praed Mews — London W. 2

CYRYL WODZIŃSKI

ROSJANIE

JEST kilka takich książek, które są zawsze aktualne. Choć dawno przeminęła data ich pierwszego wydania, one jednak trwają. Do nich należy Alfonsa Daudet „Pan Tartarin w Alpach”. Przeczytało się ongiś tę epopeję satyryczno-liryczną, pisaną prozą i zapamiętało na zawsze. Chętnie się do niej powraca, a gdy się ją spotka coś ściąga po nią rękę. Tak mi się stało właśnie, gdy „Pana Tartarina w Alpach” w oryginalnym, francuskim, tanim wydaniu znalazł w jednej z angielskich antykwarni.

Ale nie chcę tu pisać ani o starych książkach klasycznych, ani specjalnie o Panu Tartarinie, tym prawdziwym Zagłobie ze słonecznej Prowansji, o którym jest cała trylogia jak o tamtym, późniejszym jego bracie (a może to i myśl słusna: oprócz rodzinnych wzorów, oprócz Szekspirowskiego Falstaffa, może i Tartarin działał na Sienkiewicza?... Może).

Nawiązując do pewnej intrygi powieściowej z „Tartarina” chcę pomówić o wizerunku Rosjan w literaturze. Bo pojawiają się oni w Tartarinie — właśnie. Komiczny bohater zakochuje się w Soni i zapomina o swych tryumfach alpejskich. Sonia zaś, to oś całego towarzystwa młodych Rosjan-spiskowców-nihilistów, którzy siedząc w Szwajcarii knują swe zamachy w dalekiej ojczyźnie. Tartarin, urzeczony niewieścim cza-

rem egzotycznej panienki, daje się ze strachem wciągnąć w orbitę ich zamiarów na to, by odzyskawszy równowagę swego zdrowego rozsądku, wymotać się z ich sieci. Ale na owe czasy — czasy zamachu na Aleksandra II i narodzin rosyjskich ruchów nihilistycznych i terrorystycznych — postaci, opisane przez Daudeta trąca nie tylko archaiczną już dziś aktualnością, ale są świadectwem, jak życie rosyjskie wkraczało w umysłowość zachodnią i jak się w tym nowym zwierciadle odbiło.

Zazwyczaj pierwsze obserwacje są i najlepsze i dlatego nie od rzeczy będzie się zastanowić nad wrażeniem, jakie spółka rosyjska wywołuje u Daudeta. Przecież tysiące i tysiące ludzi zachodu znało przez jakiś czas Rosjan przede wszystkim dzięki takiemu odtworzeniu.

Szukają wiedzy i wolności osobistej życia po rosyjsku, ale w kierunku przeciwnym (czy aóy?) tej linii, którą to życie miało w Rosji, — To pierwsze.

Szukają wiedzy, ale technicznej. Zupełnie nie — kultury, uważając, że mają wyższą w sobie. Szukają w warunkach dla nich uciążliwych, ale jako przyszły władcy świata. Szukają „tryków”, jakich nie znają u siebie. Stąd ta wiedza zachodnia jest dla nich pretekstem do snucia swych własnych dzieł i myśli. Są „nieprzemakalni” dla zachodu, w którym żyją. Zaczarowani w swoje własne

księgi. Nie widzą, nie czują, nie wymieniają nic, oprócz rubli. I zachowują swe pełne, zwarte obyczaje w obojętnym środowisku.

Zachodzi pytanie, czy to wyjeżdżanie z własnych granic jest w czymś podobne do emigracji księcia Kurbskiego do Polski za Iwana Groźnego? Uszedł, by znaleźć wolność człowieka i wolność sumienia. Uwolnić się od nieznosnego nacisku na swój chrześcijański stosunek do Boga. Ci nie wierzą w nic. Uchodzą dla przygody, dla pewnej zabawy w Indian no, i dla terrorystycznego celu. Myśli ich są zwrócone ku Rosji i obaleniu tego, co tam jest. Nie wierzą w nie, przynajmniej tak głoszą, ale swoje wewnętrzne zło (spleen, tęsknotę niejasną), i zło środków walki chcą dać niejako światu, dla którego żywią zupełną pogardę. Uważają go za dojrzały do wyzyskania i do użycia na własne cele. Jakże? Może sami nie wiedzą. I posiadają dziwny czar. Czar trującego kwiatu. Egzotyczność tajemnicy, powab czegoś nieznanego, emocjonalnego, niezrozumiałego. Są tak podobni do innych ludzi, ale tacy dalecy. Kto z nimi zawrę pakt, choć siedzi na miejscu, emigruje w dal nieznaną, nieopanowaną.

Są pokusą. I są pokusą absurdu, w którym rodzą się najprzeróżniejsze kompleksy, a nawet leje się krew. Miłość, spisek, zdrada, zemsta, prowokacja i wszystko to może się znaleźć w najprzeróżniejszych melo-

drach. Może być ludzkie, wszechludzkie, po zerwaniu obłonek czasu i miejsca. Ale tutaj to ludzkie staje się specyficznie rosyjskie, jako jakaś demoniczna ludzkość na marginesie, osobliwego rodzaju. Osty i smutny wzrok Daudeta, zaćmiony jeszcze łzami tragedii, w jakiej upadło drugie cesarstwo francuskie, pod pokrywką żartobliwości, uśmiechu, fraszki, uchwycił charakterystyczne cechy tego dziwnego świata, nieobliczalnego świata Rosji, który wkracza na arenę komplikacji codziennego życia Europy.

Był ostrowzrocznym prorokiem. Oto jego werdykt: człowiek Europy nie może inaczej rozwiązać supła, który grozi mu od tego świata uduśzieniem, jak uskokiem w bok w imię zdrowego rozumu, samego instyktu życia, a co pod tym się kryje: moralności. Otchłań bez dna i bez ratunku, otchłań powyracanych wszelkich pojęć i granic, wszelkiego ładu i składu, wszelkiego poczucia możliwości, przyzwyczajenia i moralnych standartów — wieje z takiego zetknięcia. Otchłań nieustępliwa, wymagająca ofiary całkowitej wyrzeczenia się swej jaźni. W imię czego? W imię rosyjskiego — powiedzmy — kaprysu. Poczucie Rosjanina jest najwyższym wymiarem prawdy i dobra i w ogóle bytu. Taka jest nauka Daudeta o Rosjanach.

Chodźmy dalej.

Trafiamy na „Policmajstra Tagiejewa” Gabrieli Zapolskiej. Jest to jedno z najwspanialszych chyba uopostaciowań rosyjskiej psychiki w literaturze. Choć z całkiem przeciwnego brzegu — konkluzja jest ta sama. Nie wchodzi tu w grę oryginał francuski i paczka młodych studentów-nihilistów Rosjan, ale carski porządek i ład carskich standartów życiowych z rzekomym bezładem fantazji, naiwności i moralnych nakazów groźny dla fantazji, ale trzymająca w podświadomych karbach długimi stuleciami wyrobionego zdrowego rozsądku. U polskiej młodzieży jest fantazja, zderzająca się z kaprysem rosyjskim (jak tam), ale w oparciu-powiedziałbym — o elementy, z których ostudzenia pozostaje zdrowy rozum codzienny jak pestka z jabłka, i jabłko jęszcze zrodzić mogąca. Fantazja, będąca przygrywką, marginesem, wariacją muzyczną, że tak powiem, na solidnych podstawach moralnych nakazów, życia etycznego duszy. Kaprys rosyjski również jest nieobliczalny, jak u tamtych tak i tutaj. Równie pachnie otchłanią, bez wyjścia, zatrąceniem swej duchowej jaźni, równie niezrozumiały i obcy, choć tak bliski codziennymi węzłami, którymi wplata się co godzina w życie bieżące. Kaprys, który jak u tamtych, lecz tu w carskiej służbie, zawdzięcza swe powstanie ni-tylko awieraniu na żywą ludzką duszę Rosjanina całego systemu absurdałnego ładu (dla pozorów), jak tam się żywi absurdałnym bezładem. Tu i tam występuje „ruska prawda” — to coś co w szczerości uniesień czy nieszczerości postawy życiowej niesie w sobie znamiona fałszu zasadniczego. I to fałszu być może nieobliczalnego, ale koniecznego. Fałszu — nieprawdziwego ustroju życia, który i tu i tam wymaga jak Moloch obłudy, krwi i zepsucia. Nie myślę by Gabrieli Zapolska chciała pisać prokuratorские oskarżenia lub propagandowy film. Oddała życie w swoim smutnym sposobie realizmu sentymentalnego, realizmu dakadenckiej epoki. Dlatego

Z POWODU „POLITYKI WATYKANU”

Dokończenie ze str. 1

Wobec fakięgo zjawiska pisarz nie może przejść obojętnie. Weźmy przykłady z innych krajów. Duchowieństwo, na przykład francuskie, utrzymało wprawdzie kontakt z warstwą raczej oświeconą, ale utraciło ludzi, dzisiaj chwytają się najfantastyczniejszych metod, aby odzyskać utracone pozycje. Oni mają piękną literaturę religijną, ale — ich kościoły świecą pustkami.

Nie bez przykrości trzeba stwierdzić, że Kościół Katolicki w Polsce nie zdobył sobie sfer inteligentnych. Pozycja została straconą, choćby tylko w ułamku dziejowym, bo dzisiejszy renesans zdaje się zapowiadać zwrot radykalny i w tym względzie.

Do Kościoła już weszła i jest dość konsekwentna młodzież akademicka, to pozwala nam mieć nadzieję, że i profesorowie wyższych uczelni, a zgnięta atmosfera, którą karmiła się ustępująca już z pozycji życiowych, inteligencja, pozostanie smutnym wspomnieniem.

Czy za ten smutny stan rzeczy jest odpowiedzialne polskie duchowieństwo, czy na to wpłynęły czynniki poboczne, pozostaje kwestią otwartą. Wśród rzesz duchowieństwa w naszej przeszłości nie brakło nam ani światłych, ani wybitnych kapłanów. Jeżeli jednak dziedzińska nauka była zaniedbana, ma to swoje historyczne uzasadnienie. Wiemy jednak, że na ukształtowanie się oblicza ideowego społeczeństwa wprost wpływają raczej światli, niż wybitni, gdyż ci ostatni pozostają naogół poza kontaktem ze zbiorowym życiem. Zmienił się też w naszych czasach typ kapłana, który wszedł w nowe tempo życia.

A co do inteligencji, która nam pozostała w smutnym spadku z przeszłości, trzeba wziąć pod uwagę i to, że ona kształtowała się w atmosferze nie tylko obcej, ale i wrogiej dla

Kościółu Katolickiego. Ze wschodu i zachodu zatruł ją rozkładowy nihilizm; z zachodu przychodziły takie prądy, jak: racjonalizm, pozytywizm, modernizm, a wreszcie materializm, które nadchodziły do nas z opóźnieniem i, dziwna rzecz, stawały się u nas modne wtedy, kiedy już na zachodzie przeżywały się. Nie mając wtedy prasy katolickiej, ani literatury, ani głębszego przygotowania szkolnego, nie dziwnego, że inteligencja wchodziła w atmosferę irracjonalistyczną, „przebywała we mgle”, jak zauważył pewien publicysta katolicki, w której straciła zdolność poznania prawd wiary i stała się martwym ciałem w żywym organizmie Kościoła

Na osobną wzmiankę zasługuje nauczycielstwo, które jak wiadomo, zostało wychowane i wykształcone pośrednio czy bezpośrednio na wzorach komunizującego Związku Nauczycielskiego.

I stąd jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że tego rodzaju inteligencja, która nie miała zasad, jakimi by żyła, nie miała przykazań, których by nie łamała, nie mogła zasilić szeregów duchowieństwa.

Czy to nie dziwna też rzecz, że też inteligencja, która w swojej większości pochodziła z dołów społecznych, nie wywarła na szczęście wpływu na lud? Czy nie należało by znowu przyczyny takiego zjawiska szukać w tym, że inteligencja, wybywszy się ducha religijnego, traciła ideowy związek z ludem, który w swojej masie jest religijny? Inteligencja zatraciła wspólny język do porozumienia się, lud wyczuł w niej coś dla siebie już obcego; przed czym się zamknął i bronił. Zdrowy organizm narodu zwyciężył i doczekał się renesansu, którego wschód już obserwujemy.

X. Marcin Wojciechowski

mniamam, że „Policmajster Tagiejew“ ma bardzo wielkie znaczenie dokumentarne. Nie tylko faktycznego stanu rzeczy w danej epoce, ale psychologiczne, dla obiektywnego poznania Rosjan, tego zagadnienia dnia.

Bo oto świat stanął wobec nieznanego, jakiej dotąd nie znał. Nieznanej narodu, który zawisł nad jego horyzontem jak jakieś groźne zjawisko, wobec którego panuje bezradność. I nie trzeba znów mniemać, by jedynie Polacy coś o nim wiedzieli, albo mogli powiedzieć więcej od innych. Ich świadectwo może być interpretowane jako interesowne, zniekształcające. I zresztą oni sami wszystkiego nie wiedzą.

Nie wiedzą być może o tej niewoli ludzkiego ducha, w jakiej Rosjanie wzrastali, a której, być może, imię jest: mechaniczne naśladowanie Zachodu w najgorszych jego objawach, naśladowanie, pełnione nie chęcią prawdy, ale znalezienia i zastosowania „tryku“. Tryk może się zmieniać, ale chęć pozostaje. Chęć dyssymulacji własnej choroby i niemocy. Bo jak są po szpitalach wariatów chorzy, którzy symulują obłąkanych, są tam także i tacy, którzy swą chorobę dyssymulują, zabarwiają ją tak, aby jej widać nie było. Otóż takie dyssymulowanie — to właśnie choroba Rosji. Boć i Policmajster Tagiejew używał środków zachodnich: mundurów, regulaminów i różnych przepisów i ulepszeń życia towarzyskiego, które mu dały — z ręki Piotra Wielkiego — rządy carskie.

A oto choroba:

Znów inna książka. Znów fraszka — na poważne tematy. Może mimowoli. „Gaz 303“ Marczyńskiego, w którym występuje książę rosyjski-ucieczony-bolszewik i co z tego wynika. Epizod zasadniczy w tym paszkwile i na Zachód. Wynika z tej historii tak bardzo psychologicznie prawdziwej — że w duszy rosyjskiej brak dna. Oczywiście, jest to wyrażenie czysto przenośne, obrazowe. W pewnym sensie musy być brak dna w duszy, która jest otwarta na nieskończoność właśnie w swych najskrytszych osłonach. Ale choć spirytualna, duchowa i nieśmiertelna, dusza jednak jest istotą skończoną. Ma swe krańce i swe dno w Bogu — przez to „dno“ On wchodzi, jest w niej obecny, działa w niej i nią. Tym bardziej tak czyni w stanie łaski, to jest w stanie podniesienia duszy i jej władz i czynności do udziału w życiu boskim, w życiu nadprzyrodzonym, jak to się nazywa.

„Nie mieć dna“ w tym znaczeniu, w jakim tego wyrażenia tu używamy, to nie znaczy być nieogarniętym, bezkresnym.

Neogarnioną dusza jest w pewnym znaczeniu dla zmysłów, ale nie bezkresną. Gdy jednak objawia w swym postępowaniu związanym z ludzkim ciałem taką bezkresność, to sprawia nieodparte wrażenie, że stworzyła się na przepaści, które nie są bezkresnością boską, ale otchłanią pokusy, że tak powiem, kosmicznej; zmaturalizowanej żądzy przekraczania wszelkich granic dobra i zła, bytu i niebytu, rozumu i nierozumności. Znamy tę pokusę z Raju i wiemy, kto ją podsuwa. „Dusza bez dna“ — to dusza otwarta na szpony satana, który się w nią wpląta jak legendarny nietoperz w długie, poplątane włosy. Jest to dusza, która nie jest u siebie panią, ani Bóg w niej nie jest przyjętą władzą i dobrem.

Powstaje zagadnienie satanizmu w duszy rosyjskiej, tego satanizmu, którego Dostojewski dał tak wymowne świadectwo. Próżno tu dekla-

mować o „Wschodzie“, „Azji“, „mongolstwie“. Trzeba raczej mówić o chorobie duszy rosyjskiej. I postawić sobie pytanie, skąd ta choroba płynąć może.

Jest na to odpowiedź.

Ale nim do niej dojdziemy, pozwólcie, że zastanowimy się nad innymi przejawami obecności Rosjan w świecie nowoczesnym. Nie w wielkich, koncertowych utworach klasycznych rosyjskich lub w głębinowych studiach nad Rosją. Nie! — W tych bardzo przeciętnych, choć bynajmniej nie pozbawionych wartości powieściach i opowiadaniach, które dają nam podobną Rosjanina i rosyjskości w zwierciadle wrażeń codziennych na Zachodzie lub w samej Rosji.

Mieliśmy francuskiego autora i dwu polskich. Oto jeszcze jeden francuski: słynny skądinąd Jules Verne i znów autor francuski, ale z pochodzenia rosyjskiego. To hrabina de Segur.

Słynną to i żywotną niesłychanie autorka klasycznych książek dla młodzieży z czasów Napoleona III. Przedrukowywana bez końca i obecnie po wojnie znowuż. Francuzka z zamążpójścia za dawnego adiutanta wielkiego Napoleona, z domu Rosłopczyń, córka tego gubernatora Moskwy, który dawną stolicę carów spalił w 1812 r. po wejściu Wielkiej Armii cesarza Francuzów. Rosjanka zatem, czyste krwi. Jednak katoliczka, jak tytu w owym czasie było konwertytów Rosjan z wysokiej arystokracji.

W dwu opowiadaniach arcydziełach Pani de Ségur wraca myślą i piórem do swej rosyjskiej ojczyzny. To „Gospoda pod Aniołem Stróżem“ i „Pan generał Durakin“. To ostatnie, ongiś wzbronione przez cenzurę rosyjską, ale jednak czytane z zapalem w dawnej Warszawie. Być może, że nikt lepiej nie uchwycił charakteru rosyjskiego, jak ta bezpretensjonalna pisarka, pisząca swe liczne książki przede wszystkim dla wnuków i prawnuczek. Pierwsza książka — to dzieje odtajnienia rosyjskiego generała, wziętego do niewoli francuskiej w wojnie krymskiej 1855 r. Drugie, to powrót generała do Rosji pomikołajewskiej i jego z niej, można powiedzieć, ucieczka.

Zamiast trafić do Niemiec po „zachodnie wymysły“ i ubiegać się za „wymyślnymi trykami“ zachodniego materializmu, Durakin trafił do zagonego, prostego, chrześcijańskiego środowiska katolickiego kraju. I zaczyna się w nim przeobrażenie, opisywane hucznie przez groteskowość jego postaci, nawyki wielkopañskie, zupełnie bezsensownie stosowane niekiedy „szeroką naturą“ lecz niezwykle dobre, szlachetne w gruncie rzeczy serce. Dlatego nazywałem to odtajnieniem. Choć pisarka tego nie podkreśla, ani nie nazywa po imieniu, widzimy, że to przeobrażenie, w którym biorą udział liczni członkowie zmówionych z sobą rodzin francuskich wieśniaków dobrej tradycji, jest głównym tematem opowiadania. Poprzez sceny huraganowej wesołości spowodowanej kontrastem nawyków i gestów generała a innym środowiskiem widzimy, jak puszczony w tym zakątku na wolność jeniec, coraz bardziej człowieczeje, odnajduje siebie, poznaje możliwość, wdzięk i powab innego życia niż wojskowej brawury lub powierzchnowych błyskotek t.zw. światła i własnej nudy i pustki.

Powróciwszy do Rosji w otoczeniu zbratanych z nim prostych ludzi z Francji, generał sroży się na tę pustkę, nudę, załganie życia aż wyprzedaje się i wyrusza na Zachód, aby być człowiekiem i katolikiem, nie omieszkałszy jeszcze przed wy-

jazdem uratować z opresji uciekiniera z Syberii, polskiego wygnańca z 1831 r.

Znałem osobiście rosyjską postać niesłychanie podobną do Durakina, z jego gniewami, strachami, humorem, dobrym sercem, rozpaczą wewnętrzną, a wreszcie poprzez ekcentryczności i nieprawdopodobieństwa ucieczkę z Rosji i nawrócenie. Z zachowaniem wszelkich cieni i kontrastów, jak w wypadku Pani Papowskiej, autorka daje nam pełen obraz nieporadnej dla siebie samej dobroci rosyjskiej natury, nad którą zawisło fatum. Uczłowiecza się, znajduje siebie samą przy prawdziwie pomocnej ręce prostych katolików z prostym, uczciwym sumieniem, zdrowym rozsądkiem i jasnymi wytycznymi życia.

Cechy dodatnie podnosi Jules Verne w dobie zarysowującej się przyjaźni francusko-rosyjskiej. Dzieje dobrowolnego kuriera carskiego Strogowa znane są z filmu i książki — prosty heroizm wyciągnięty kłusem pomimo przeszkód zwalczanych tym specjalnym — że tak powiem — „słowiańskim sprytem“

Zdolni są do tego. Cóż im tedy stać na przeszkodzie?

Spytajmy Puszkina.

Spytajmy w jego najpopularniejszym, tłumaczonym na wszystkie języki dziełku „Córka kapitana“. — Cóżby się stało z Rosją, gdyby był zwyciężył Pugaczew? Możeby była uniknęła bolszewizmu. Możeby się cofnęła i nie „trzymała fasonu“ na dłuższy czas; możeby nie ukrywała swej wewnętrznej choroby duszy. — Duszy, uczynionej dla prawdy, dla pełnej prawdy chrześcijańskiej i ludzkiej — a pozbawionej jej w dwójnasób: przez schizmę wschodnią i przez zatruć zachodnie, ale może by osiągnęła możliwość wypowiedzenia się i poznania siebie samej w najlepszych swych wartościach. Myślę, że z literatury rosyjskiej „Córka Kapitana“ i „Borys Godunow“ najlepiej Rosję oddają. (A jakże piękna jest scena w izbie mnicha!)

Jeszcze ostatnie słowo — to ja (parafrazuję) — a przecież, a może znajdzie się ta zdrowa prawda ustroju życia, który niesie i daje — Kościół!

Cyryl Wodziński

HENRYK MIRZWIŃSKI

Twa nieobecność

Wandzi K.

Radość niewymierzona słowem włożył się jeszcze po lesie szepcząc brzożom i debom najcichszą z tajemnic: rozmowę serc.

Twój śmiech perli się jeszcze rankami rosą na trawy łądzkach, potem zastyga w słońcu w czerwony głóg.

A wrzós kwitnący jeszcze chroni zapach twych włosów i warg.

Twych stóp ślad jeszcze mi pozostał odbity w mchu.

To wszystko.

Twą nieobecność jak włosienicę pokutną noszę.

JAN TOKARSKI

DRUGI WEEKEND DYSKUSYJNY VERITASU

CZŁOWIEK CAŁY

W ŚRÓD wielu rewolucji w po-

jęciach, które wprowadził św. Tomasz z Akwinu, może najśmielszą była jego nauka o człowieku. On to dopiero wbrew stanowisku całej współczesnej teologii i filozofii, opartej o tysiącletnią tradycję i ogromny autoritet św. Augustyna wskazał na psychologiczną jedność człowieka. Aż do jego czasów panował powszechnie odcięty spirytualizm. Dusza — to był ten skarb nie tylko największy ale jedyny, a ciało — to „nędzna powłoka“, „wzienie duszy“. Św. Tomasz zaś wyznał, że człowieka należy rozpatrywać w całym jego człowieczeństwie. Nie jest się bowiem człowiekiem bez swego ciała, tak jak nie jest się człowiekiem bez swej duszy. „Ciało nie jest człowiekiem, lecz także duch nie jest człowiekiem“ — jak to formuluje po swojemu zwracając się do Chesterton. Dopiero ciało i dusza — jako forma substancjalna ciała stanowią istotę i osobę ludzką.

Siedem wieków temu była to nauka tak nowa, tak gorsząca i „przewrotna“, że stanowiącą główny kamień obrazy nie tylko wśród filozofów i teologów innych szkół, ale niekiedy budziła protesty w samym zakonie dominikanów. Nic dziwnego. Od pojęcia, od koncepcji człowieka zależą instytucje, zależy prawo, porządek i układ społeczny polityczny, zależy sztuka, filozofia, teologia, słowem cały kształt kultury.

To też nauka św. Tomasza była zwalczana za jego życia i długo jeszcze po śmierci. Jego naczelne tezy były trzykrotnie potępiane. Franciszkanin John Peckham, późniejszy arcybiskup Canterbury w dysputach „rozdrażniał brata Tomasza słowami krzykliwymi i nadętymi“. A w 11 lat po śmierci Doktora Anielskiego pisał do biskupa Lincolnu:

„... potępiamy niezbożne nowości słów, wprowadzone do teologii wbrew filozoficznej prawdzie już blisko od lat 20, z krzywdą dla świętych, z zuchwałym i lekceważącym odrzuceniem ich twierdzeń. Jest to bowiem nauka „pełna nowinek i sporów, która wszystko niemal, czego uczy św. Augustyn o zasadach odwiecznych, o niezmiennej światłości, o władzach duszy, o formach zarodkowych, włożonych w materię i o

wielu, wielu innych rzeczach, stara się obalić i osłabić, wydając wojnę całemu światu. Niech to rozsądzą ludzie wiekowi, którzy posiadają mądrość, niech wejrzy na to i poprawi Pan z nieba“.

Tej podstawowej orientacji: czym jest człowiek, jaka jest jego natura, jaki jego cel, jaki stosunek do otaczającej rzeczywistości — poświęcony był dwudniowy weekend dyskusyjny Veritas w dniach od 25 — 26 czerwca w Cenacle Convent, w Londynie na Hampstead Heath.

Zostały wygłoszone i przedyskutowane trzy referaty: Ks. dr Fr. Brzózka mówił na temat: „Człowiek, jego natura i współczesne urazy“; Julian Wiśniewski: „Ład Boży w człowieku“ Jan Szuldrzyński: „O właściwą postawę człowieka“. Innymi słowy: człowiek naturalny, człowiek nadprzyrodzony i wreszcie człowiek cały, z swą naturą zwierzęcą-duchową, podniesioną przez Łaskę i nadprzyrodzone pomoce do udziału w wewnętrznym życiu Boga i postawiony wobec zagańnięć całej natury.

Najważniejszy był niewątpliwie referat inż. Juliana Wiśniewskiego, metodyczny, jasny, precyzyjny „mimo“, że traktował o sprawach bardzo trudnych; ich zrozumienie i przejęcie się nimi decyduje o chrześcijańskiej pełni człowieka, wykwitającej z harmonii między materią i duchowością, czyli naturą człowieka, a Łaską. Powiada znane powiedzenie: czym dusza dla ciała, tym Łaska dla duszy. Łaska jest Bożą formą człowieczeństwa, jest „obrazem i podobieństwem“ Boga w człowieku, Natury nie niszczy, lecz jej potrzebuje i doskonali ją, dając jej nieograniczone możliwości pełnego rozwoju.

Znany również większości uczestników weekendu Ks. dr Franciszek Brzózka mówił o naturze człowieka. Referat jego wywołał ożywioną choć nieuporządkowaną dyskusję (uwaga dotyczy zresztą dyskusji po wszystkich referatach). Jak wszystkie referaty Prelegenta, tak i ten był drobniawo opracowany i dawał jasną ekspozycję psychologii metafizycznej. Niech mi jednak wolno będzie zauważyć, że miał pewien brak metodyczny; było nim nieuwzględnienie roli uczuć w naturze człowie-

ka, co miało swe echa jeszcze w dyskusjach po obu referatach następnym.

Jest to dziedzina największego zaobobonu myślowego polskiego. Polacy tkwią jeszcze po uszy w protestanckim sentymentalizmie i wyznaczają uczuciom rolę naczelną, zamiast najniższą we władzach duszy. Sentymentalizm zagnieździł się w Polsce od XVIII wieku, a rozpanoszył na dobre od wieku XIX tak pod wpływem wynaturzeń romantyzmu jak i pod wpływem nieszczęść politycznych kraju, nie mówiąc już o tym, że otrzymał dodatkowy zastrzyk nie tylko z zachodu lecz i od rozlewnej uczuciowości rosyjskiej.

Do wieku XVII Polacy byli z temperamentu sangwinikami, ale nie byli sentymentalni. Nawet Brückner zwracał uwagę — oczywiście z rodzajem wyrzutu zamiast uznania — że np. polska polemiczna literatura religijna na tle dyskusyjnym wyznaniowych XVI i XVII wieku jest wybitnie mózgową „suchą“, intelektualną. Dziś zaś nasze życie religijne jest zanieczyszczone przez anarchiczną uczuciowość, a wiara została sprowadzona do sprawy „uczucia“. Jak dalece było potrzebne poruszenie hierarchii: uczucia — wola — rozum w referacie, który przecież mówił o naturze człowieka i przypomniał, że uczucia należą do niższej, zwierzęcej części natury człowieka, świadczyły głosy w dyskusji dnia następnego. Wskazywano, jako brak tego referatu, że Prelegent „zbagatelizował“ rolę uczuć, która przecież „jest tak ważna w dziedzinie religijnej“, a dziękowano p. J. Wiśniewskiemu, że taki nacisk położył w swym referacie na poznanie Boga przez miłość, a więc uczucia... Nie potrzeba chyba dodawać, że p. Wiśniewski mówił o nadprzyrodzonej cnotce miłości (charitas), kierującej wolę ludzką do Boga jako Jobra nadprzyrodzonego i nie mającej nic wspólnego z miłością uczuciową, którą przewyższa właśnie o całą nieskończoność.

Sporo nieporozumień wśród niektórych uczestników wzbudziły także pojęcia „osoby“ i „indywidualności“. Kiedy Jan Szuldrzyński w swym referacie podniósł jak najślusniej, że człowiek jako osoba podlega tylko Bogu, a wszystko, co istnieje na świecie — rodzina, grupa, naród,

państwo, Kościół, istnieje dla dobra osoby ludzkiej, która jest całkowicie niepodległa, w dyskusji rozległy się głosy „sprostowania”, wytykając prelegentowi „pomyłkę”. Doskonale się składa, że tak znakomity specjalista jak O. prof. I. M. Bocheński w swym „ABC Tomizmu”, które w ŻYCIU będziemy drukowali, pozwoli nam wszystkim wyczyścić nasze pojęcia i — w tym wypadku — zrozumieć znakomite powiedzenie Maritain'a: „Jako indywidualności podlegamy gwiazdom, jako osoby — panujemy nad nimi”, obrazujące wyraziście transcendencję osoby ludzkiej a podległość indywidualności, podległość taką, jaką się odznacza część w stosunku do całości.

W dyskusji szermowano nieokreślonym terminem „średniowiecze”: trochę w tym winy samego Prelegenta, który nie sprecyzował, jaką epokę wieków średnich i jaką część Europy ma na myśli, kiedy charakteryzował pewne cechy „średniowiecza” — wiek VI czy XIV na przykład: Hiszpanię czy cesarstwo, Francję czy Bizancjum. A dalej: czy mówi o faktach, czy o tendencjach danej epoki, o zjawisku typowym, czy wyjątkowym i t.p. Średniowiecze to olbrzymi tysiącletni okres dziejów ludzkich — o czym się tak łatwo zapomina! Nasza epoka, którą nazywamy „nowożytną” nie trwa nawet połowy tego czasu. Różnią się od siebie nie tylko „stulecia” ale pokolenia. Trzeba pamiętać nie tylko „kiedy”, ale i „gdzie”.

Był to drugi z kolei Weekend dyskusyjny, urządzony przez Veritas. Pierwszy, na jesieni zeszłego roku poświęcony był Kościołowi. (Obszerne omówienie pierwszego weekendu było w ŻYCIU w nrze 7, w art. J. Szuldrzyńskiego „Penetracja prawdy”). Spotkania te wyrosły niewątpliwie ze wzorów angielskich, lecz są one także dalszym ciągiem tradycji z Polski. Takie spotkania ludzi o wspólnym czy podobnym sposobie myślenia a zazwyczaj luźno chodzących, odbywały się w różnych ośrodkach przed wojną. Pznanie KWR (Koło Wiedzy Religijnej) prowadzone przez s. p. dra Górnickiego i X. dra Kowalskiego, dzisiejszego Ordynariusza chełmińskiego, urządziło dość regularnie trzydniowe Dni Myśli Katolickiej. Cel podobny: Nie tylko pogłębianie wiedzy religijnej, nie tylko gruntowne światopogląd katolickiego, ale poznanie się ludzi w czasie dyskusyj i spotkań towarzyskich. W tych zebraniach, gdzie referentami bywali znakomici specjaliści, może najważniejsze dzieło dokonywało się w kaplicy w czasie wspólnych mszy św., wspólnej komunii św., nabożeństw i rozmyślań. Na sali wykładowej dochodziło nieraz do krewkich rozbieżności — in dubiis libertas — lecz w kaplicy przeciwnicy sprzecznych parę minut (a przeciwnik toć to nie wróg, truzim tak trudny do przejścia się nim nawet — dobrym ale przecież wybuchowym polskim katolikiem) łączyli się w duchu nadprzyrodzonej jedności w tym, co najważniejsze.

Waga tego rodzaju imprez leży nie tylko w ładunku intelektualnym, który dają referaty i dyskusje, ale i w samym spotkaniu się ludzi, dążących do tego samego, choć różnymi drogami, w spólnym przeżyciu, spólnie, pewnych przemyśleń czy przypomnień. O tym, czy impreza się udaje świadczy zawsze zóiorowy nastój uczestników. Otóż nastrój weekendu był pełen uroku. Była wspaniała pogoda — zarówno zewnętrzna jak i duchowa, olśniewająca zielenią, mnóstwo śmiechu, radosnej pustoty i dziecięcej zabawy nawet. Dzień był przeżywany po Bożemu. Radosna młodość studentów i studentek udzieliła się i „starszym osobowościom”,



Fot. G. A. Baworowski

Część uczestników II weekendu dyskusyjnego Veritas (w pierwszym rzędzie siedzi Duszpasterz Akademicki X. Kapelan Tadeusz Kirschke).

STANISŁAW SOPICKI

DYSKUSJE

SPÓR POLSKO-NIEMIECKI

Odpowiedź J. Giertychowi

Artykułem Stanisława Sopickiego zamykamy dyskusję rozpoczętą w ŻYCIU przed paru miesiącami na tematy polsko-niemieckie.

RED.

DYSKUSJA na temat stosunku katolików niemieckich do Polski (którą już czas zakończyć), została urozmaicona ostrym artykułem p. Giertycha. Nie jestem niewrażliwy na tego rodzaju zarzuty, ale trzeba zważać na to, by odpowiedź była dana we właściwym miejscu i czasie. Nie wszystkie problemy można dyskutować publicznie, na łamach czasopisma.

Daremnie p. Giertych wyraża gotowość dyskusowania, jeśli ja zaatakuję „rzeczywiste argumenty, stwierdzające nasze prawa”. Do tego nie mam ochoty. Pisałem przecież w moim artykule, że nie chcę przytaczać faktów przykrych i niekorzystnych z naszego punktu widzenia, bo mogłyby być wyzyskane przez propagandę antypolską”. Dodałem również:

„Ja wolę przytaczać fakty i argumenty, które przemawiają na korzyść narodu polskiego”.

Nie rozumiem, dlaczego p. Giertych chce mnie przekonywać, że gdyby Niemcy uzyskali od Stalina Szczecin i Legnicę, to potem żądaliby jeszcze więcej. Czyż ja to wykluczałem? Znow przytoczę zdanie z mego poprzedniego artykułu:

„Jest rzeczą prawdopodobną, że apetyty Niemców będą wzrastać w miarę politycznego i gospodarczego dźwignania się Niemiec”.

Dyskusja na temat linii Odry i Nissy już się toczy na terenie międzynarodowym i Niemcy będą ją podtrzymywać, niezależnie od tego, czy Polacy sądzą będą wraz z p. Giertychą użyć określenia kapelana akademickiego X. Tadeusza Kirschke, który sam był spiritus animator owej pogody, nawet gdy zwracał tego czy owego dyskutanta, ze stromych ścieżek heterodoksji.

Uczestnicy zapytywali powszechnie — kiedy będzie następny weekend...

Jan Tokarski

tychem, że wszelkie wdawanie się w dyskusje byłoby „tylko osłabianiem własnego stanowiska”.

Istnieją różnego rodzaju argumenty. „Pomińmy na chwilę — pisałem — argumenty historyczne, strategiczne lub kwestię kary za zbrodnie wojenne”. A więc jest chyba jasne, że wiedziałem o istnieniu argumentu kary, którym operuje p. Giertych w swych broszurkach z niemałą zrzęczością i głębokim przekonaniem. Ale ja wzywałem:

„Spróbujmy zrozumieć uczucia katolickich polityków niemieckich”.

O to mi głównie chodziło. Można tych uczuć nie podzielać, można się przeciwstawiać takim czy innym dążeniom, ale trzeba rozumieć psychologię drugiej strony. Trzeba wiedzieć, że i przeciwnik ma pewne argumenty na swą obronę, mocne czy słabe, to rzecz inna, ale ma. Trzeba je znać, trzeba umieć wczuć się w nastroje i uczucia Niemców. P. Giertych może sądzić, że jego tezy są niewzruszalne, ale jakiś niemiecki publicysta, który będzie udowodniał coś wręcz przeciwnego, też będzie przekonany, że jest najzupełniej w zgodzie z etyką. Ja w tym nie widzę nic dziwnego. Wiem, że słuszność nie może być po obu stronach równocześnie. że istnieje prawda obiektywna (znana jednej ze stron albo żadnej), ale subiektywnie jedna i druga strona może mieć przeświadczenie, że broni prawdy i sprawiedliwości.

Nie są szowinistami Polacy, którzy chcą wrócić na ziemię nad Zbruczem i Wilią, gdzie mowa polska rozbrzmiewała lat czterysta lub pięćset. Popieram te dążenia. Ale z drugiej strony nie mógłbym wymyślać od szowinistów tym katolikom niemieckim, którzy chcą wrócić tam, gdzie ich przodkowie osiedli lat temu sześćset lub nawet siedemset. Można im tłumaczyć, w czym się mylą, pod jakim względem są w błędzie, ale trzeba zrozumieć i szanować ich uczucia.

Jak najsilniej staram się oczywiście o to, by rozumieć nastroje i dążenia rodaków w Polsce. Sądzę, że znam je dość dobrze. Nie mieszkam w Londynie od wybuchu drugiej wojny światowej, jak sądzi mój

oponent. Pierwszy rok wojny spędziłem w Polsce. Mój udział w ruchu podziemnym był bardzo mizerny, prawie żaden, ale przecież trochę jeździłem po t. zw. Generalnej Gubernii i rozmawiałem z wielu ludźmi. Wtedy właśnie utwierdziłem się w mych zapatrywaniach na problem polsko-niemiecki. Mianowicie sądziłem i sądzę, że źle wychodzimy na wojnach z Niemcami, że lepsze możliwości daje nam pokój, że należy przeto wytrwale pracować nad tym, by w całej Europie rządziło prawo, a nie siła. Jest to zasada pozornie niekwestionowana, a jednak jakże często była lekceważona! Kto jej konsekwentnie bronił, narażał się albo znacznemu odłamowi opinii albo nawet większości.

Gdy w r. 1936 min. Beck zdecydował się uznać zabór Abisynii, z przekonaniem usprawiedliwiany przez „Warszawski Dziennik Narodowy”, to może nie reprezentował opinii większości narodu. Ale nawet jeśli tak było, to ta skwapliwość w uznawaniu podboju nie zrobiła dobrego wrażenia w świecie, a dziś chyba jest rzeczą jasną, że była błędem. To samo oczywiście należy powiedzieć o uznaniu „niepodległego” państwa Mandżukuo, wykrajanego z ziem chińskich. Abisyńczycy i Chińczycy długo nam te decyzje pamiętali.

W marcu 1938 r. nacjonalistyczny krzykacz (od których się p. Giertych pod niejednym względem korzystnie odróżnia) wołał: „Brzegiem Niemna maszerujemy do Kłajpedy”. W pół roku później, gdy krajano Czechosłowację, „Warszawski Dziennik Narodowy” narzekał na „cierpkie pobratymstwo”. A sens wywodów wielu pism był taki, że wprawdzie można by mieć pewne zastrzeżenia co do różnych okoliczności, ale polski punkt widzenia powinien być taki, by sobie skrupułałami etycznymi nadmiernie głowy nie zaprzętać i brać, ile się da. Oczywiście i wtedy nie solidaryzowałem się z tymi poglądami.

A jak to było w innych krajach? Dziewięć lat temu francuski punkt widzenia był taki, że walka nie ma sensu. De Gaulle postąpił inaczej, wychodząc zapewne ze słusznego za-

łożenia, że wola większości powinna być uszanowana, ale wtedy, jeśli jest ukształtowana w atmosferze zupełnej wolności, a nie pod obcą okupacją.

We Włoszech kanonem patriotyzmu było aprobować zabór Abisynii i Albanii, a później jeszcze jugosłowiańskiej Dalmacji, bo to przecież ongiś było terytorium rzymskie, a potem weneckie. Bułgarski punkt widzenia był taki, że trzeba mieć szeroki dostęp do morza i w imię praw historycznych czy językowych wysiedlać Greków. Rumuni chcieli ukarać potężnego sąsiada za niedawny najazd i zbrodnie popełnione, zbrodnie niewątpliwie a rozliczne i zabrali się do kolonizowania „Transnistrii” ze stolicą w Odessie.

Sapientni sat. Jeśli można wyciągnąć jakiś wniosek z tych niedawnych wydarzeń, to ten, że trzeba jak najgruntowniej badać każdą sytuację w świetle etyki i zdrowego rozsądku. Właśnie zdrowy rozsądek powinien być powiedziec tym Włochom, Bułgarom, Rumunom, że jeśli padnie potężny protektor, to i oni, jego dobrowolni czy przymusowi satelici, nie obronią świeżych faktów dokonanych.

Polska nie stała się dobrowolnym satelitą Rosji i nie chce nim być. Polska została pokrzywdzona, a doznałaby ponownie wielkiej krzywdy, gdyby świat zapominał o tragedii wschodniej Polski, chciał teraz rugować Polaków z obszarów nad Odrą i Nissą, nie dbając o to, gdzie się podziela. Ale jestem przekonany, że jeśli w jakiś sposób załamię się i zacznie się cofać potęga sowiecka, to bardzo dużo się zmieni w Europie środkowo-wschodniej, podobnie jak po katastrofie Hitlera. Bynajmniej nie twierdzą, że jedynym rozwiązaniem jest wojna i nie tęsknię do niszczenia miast rosyjskich bombami atomowymi (co się tak bardzo uśmiecha wielu ludziom). Ale stan obecny uważam za nieznośny. Gorąco pragnę gruntownej zmiany sytuacji i wierzę, że to nastąpi. Sądzę, że ogromną większość emigracji polskiej można zaliczyć do obozu „rewizjonistycznego”. Po pierwszej wojnie światowej byliśmy obrońcami nowego stanu rzeczy, bo uzyskali państwo niepodległe, o dość dużej powierzchni i niemałej liczbie ludności.

Teraz jest inaczej i dlatego pragniemy zmiany obecnego stanu rzeczy, na równi z kilku innymi narodami Europy, nie wyłączając Niemców. Między tymi narodami istnieją pewne różnice zdań, a nawet poważne sprzeczności interesów, jak między nami, Polakami a Niemcami, ale nie da się zaprzeczyć, że obecnie wspólnym a najgroźniejszym wrogiem jest bolszewizm. Katolicy niemieccy mają tę zasługę, że przyczynili się do odparcia ofensywy komunistycznej w Niemczech.

Stanisław Sopicki

CHCIAŁBYŚ POJECHAĆ DO RZYMU NA ROK ŚWIĘTY

Może nie uda Ci się pojechać z pielgrzymką, kup więc sobie piękną, obficie ilustrowaną książkę

G. MORCINKA

LISTY Z MOJEGO RZYMU

a wczujesz się w nastroj Wiecznego

Miasta: Stron 147 i 41 ilustracji.

Cena tylko 1/6 zł przesyłką

„VERITAS”, 12 Praed Mews, London W2.

Echa artykułu O. prof. Bocheńskiego

PIOTR PONISZ

DYSKUSJE

NIE DOBRZE JEST MÓWIĆ CAŁĄ PRAWDĘ!

Szanowna Redakcjo!

NIE chciałem zabierać głosu w dyskusji nad artykułem O. Bocheńskiego o Leninie i tomizmie, jakkolwiek nie przekonały mnie wcale argumenty odpowiedzi autora na list prof. Żółtowskiego. Mogę się mylić w ocenie meritum sprawy. Pozostaje jednak co innego: Czy artykuł tego rodzaju był pożądanym, czy nie, bez względu na jego racje logiczne i filozoficzne?

— Nie ubliżając czytelnikom ŻYCIA, do których sam należę, stwierdzić muszę że „toute verité n'est pas bonne à dire“ („nie dobrze jest mówić całą prawdę“), po prostu dlatego że do ludzi najpierw dochodzi nie prawda, tylko jej forma zewnętrzna, co daje rezultat niepożądany przy braku czasu zgłębiania szczegółów. Oprócz racji filozoficznej pozostaje jeszcze racja psychologiczna. Nie wszyscy czytelnicy ŻYCIA jesteśmy filozofami, a wszyscy, nawet filozofowie, mamy umysły zmęczone, przeciążone bądź walką o byt, bądź problemami chwili, z czego wynika skłonność do bardziej powierzchownego czytania rzeczy, które wychodzą poza nasze skupienia doraźne.

Miałem wszelako wątpliwości czy na to zwracać uwagę, dopóki coraz liczniejsze głosy, które słyszą, nie potwierdziły moich obserwacji.

Oto te głosy:

„O. Bocheński wychwala Lenina...“ „Książka X. z ambonny już mówi o jego artykule i skutek był ten, że w baraku była kłótnia pani tej z panią tamtą o to że „Lenin nie jest taki głupi jak się mówi“... przyszedł do mnie sierżant z oburzeniem i desperacją że ludziami się zupełnie w głowie przewraca, powiadają że i Lenin może mieć słusność“. Ten kanonidzieja też zapewne piętnował doktrynę Lenina, i zapewne nawet wyraźniej niż autor, ale oto, co przede wszystkim ludziom do głowy uderzyło.

Takich głosów doszły mnie dziesiątki.

O. Bocheński zapomniał, że nie wykląda na uniwersytecie wśród intelektualistów i to w spokojnym Fryburgu. — Jego dzieło demaskujące podstawy i metody filozofii bolszewickiej, które się ma ukazać, będzie zapewne nie tylko doskonałe, ciekawe dla fachowców a pożyteczne dla niedowarzonych myślicieli, ale nie wszyscy są myślicielami. Może to jest źle, ale trzeba się tymczasem tym liczyć. Sama myśl stawiania Lenina za przeciwnika na jednej platformie z filozofią katolicką, jakiejś dyskusji Etyka z Lutrem, wobec audytorium, któremu ani się nie ma czasu wykazać jego fałszywej argumentacji ani które by takiej dyskusji nie mogło z miejsca ocenić, — jest w najwyższym stopniu chybotna.

Jeżeli czcigodny autor zechce sobie uzmysłowić szkody jakie wynikają z przeintelektualizowanego obiektywizmu, to niech sobie przypomni, co się działo w kołach Odrodzenia w Wilnie (Dembińczycy), a nawet we Lwowie (— co przyznał mi był po dłuższej rozmowie także ś.p. O. Woroniecki) — a jeszcze lepiej, niech sobie przypomni, co się stało w pewnej grupie, skupionej swego czasu we Francji dokoła czasopisma „Les Sept“. A czytelnicy ŻYCIA przecież nie są Dominikanami!

Doktryna, oderwana od sprawdzianu życia, a puszczona na fale nie zawsze mylnej, ale zawsze omyl-

nej dialektyki filozoficznej (bo chyba św. Tomasz nie może sam rozprawić się z każdym „kombinatem“), staje na rozdrożu fałszu. Tę prawdę odkrył już Platon. A jest jeszcze druga prawda: Metodę walki o słusność należy stosować do warunków, wśród których się ją prowadzi. Żadną szermierką nie pomoże przeciw karabinowi maszynowemu.

Tam, gdzie słuchacze albo nie są przygotowani do dyskusji, albo nie mają czasu, czy „głowy“ do rozpraw, nie należy ich wytrącać z ich wniosków skróconych, z ich, dobrze czy źle nazwanych „instynktów“, które w nich wyrobiła ich cywilizacja. Jeżeli uważają że Lenin nie tylko był zły, ale głupi, to można im tylko wtedy klarować, że nie był taki głupi, jeżeli się jest pewnym, że się może cały proces, dowodzący tego przed nimi wytoczyć i zdanie swoje nie w krótkim artykule uzasadnić. Pod jakim względem i w jakim sensie nie był „głupi“? A czy autor pomyślał o tym, jaki materiał do mistyfikacji daje jego artykuł tam, gdzie nie będzie mogło dotrzeć jego uzasadnienie? Nie weźmą z niego tego zasadniczego faktu iż autor stwierdza fałszywe doktryny Leninowskiej, tylko wywołują szeptliwy, wystawione jego twórcy. Właśnie „tak nie można“, Szanowny Ojcie! I nie można także dlatego, że tant bien que mal, słowa mają jeszcze poza ich znaczeniem, suggestywne wartości uczuciowe.

Nie rozumiem, dlaczego nie można było, stwierdzając fałszywe doktryny, wstrzymać się od kwalifikacji, która zresztą do obiektywizmu (ceny wcale nie należy. Ale jeżeli tak, to tymczasem pozwolę sobie stanąć po stronie zdrowego sądu czytelników: Lenin, jeżeli był szczerzy, to był głupi. Nie można uważać, że najlepszy zresztą aparat dialektyczny jest dobry jeżeli jest oderwany od fundamentów i w długim łańcuchu wniosków nie jest w stanie zorientować się w założeniowej pomyłce. Tą drogą doszlibyśmy do uznania mądrości niejednego inteligentnego paranoika, Ogół nie tylko nie jest profesorem filozofii, ale nie jest wcale przygotowany do zagłębiania się w scholastyce.

Ale ogół ma tymczasem broń, której nie należy mu wytrącać: nie wdając się w szczegółowe roztrząsania i racje częściowe, ma poczucie najgłębszej, fundamentalnej racji. Ogół, w przeciwieństwie do różnych horyzontów dyskusji, gdzie można sprawy oceniać tak czy inaczej, stoi na horyzoncie podstawowym i absolutnym. Póki nie jest dezorientowany demagogią i z tego fundamentu nie spychany, nie należy go niepokoić. Temu ogółowi wystarczy w danym wypadku jego głęboka świadomość streszczająca się w jednym zdaniu: „Kto nie wierzy w Boga, ten jest głupi“. To jest u zdrowego społeczeństwa i u starego narodu jego rozum zbiorowy, większy od rozumu jednostek, kwintesencja setek tysięcy myśli ludzkich, które mu dały jego cywilizację. Tamtej stronie tylko to graj, aby puścić wszystko na tory obiektywnej spekulacji dialektycznej, wyluskując człowieka „demokratycznym“ sposobem z subiektywnych fundamentów jego osobowości.

Nie chodzi mi zatem wcale o osłabianie nawoływań autora do studiów tomistycznych, celem wyciągnięcia stamtąd pokrzepienia i środków wal-

ki z fałszywymi doktrynami wedle właściwego przygotowania, hierarchii umysłowej i na właściwym polu. Owszem, jest to potrzebne i zbawienne. Ale chodzi po pierwsze o to, aby nie propagować tego studium bez należytego stopniowania dla wszystkich, nie tylko nie mających jeszcze żadnego przygotowania filozoficznego, ale i logicznie wygimnastykowanego umysłu, a ponad wszystko nie opuszczającej ich mądro-

ści prostaczków, wiedzających „na co rozum zda się“.

Po drugie i przede wszystkim o to że zupełnie zbyteczne jest przytem wprowadzanie zamieszania poprzez stawianie sofistyki, chytrkości, utopii, idée fixe, w najwyższych nawet klasach, na jednej platformie kwantytatywnej nie tylko z nadzwyczajną, ale ze zwyczajną mądrością.

Piotr Ponisz

LIST O. I. M. BOCHEŃSKIEGO

Szanowny Panie Redaktorze!

Moi P. T. przeciwnicy zarzucają mi w listach i w druku, że nie znam ani Lenina, ani św. Tomasza, że nie mam rozumu, logiki, roztropności, serca, patriotyzmu i tak dalej, że nie doceniam głupoty Czytelników ŻYCIA (!), że ośmielałem się pisać rzeczy inne niż można codziennie w „Dzienniku Polskim“ wyczytać i przypominają mi różnych pół-bolszewików, do których mam być podobny. Uważają mnie słowem, za półgłówka zdradając podsytygo. To wszystko, tak mi się przynajmniej wydaje, nie zupełnie słusznie. Nato-

miast na jednym punkcie jestem bodaj winien pewnego nieporozumienia, i tę rzecz chciałbym wyjaśnić, zanim się do tamtych, muszę powiedzieć, mało sympatycznych zarzutów zabiorę.

Chodzi mianowicie o lekturę Lenina. Pisząc mój artykuł, bynajmniej nie miałem zamiaru nikogo do niej zachęcać; myślałem, że pisząc o tym w tym samym zdaniu, w którym wymieniam Sartre'a (ateusza) i Huxleya (Juliusza miałem na myśli, materialistę; a zresztą Aldous, panteista, nie wiele lepszy), dałem inteligentnym czytelnikom do zrozumie-

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

PSIA GWIAZDA I CZŁOWIEK

JESZCZE o upale. Tym razem jednak nie o ludziach prymitywnych, tylko o współczesnych, cywilizowanych, a może nawet o przyszłych i jeszcze bardziej cywilizowanych.

Niejaki Grzegorz Ratkoff, profesor z San Francisco, przedłożył genialny projekt uniezależnienia człowieka od upału i mrozu, śniegu i gradu. Ludzie, powiada on, wydają blisko 20 procent swego dochodu na walkę z klimatem: na upał, wentylację, uszczelnianie murów, lekkie i ciepłe ubrania. Wystarczyło by jednej czwartej tego, co wydają mieszkańcy dużego miasta na te cele, by zabezpieczyć całe miasto przed wszelkimi zmianami temperatury.

Tu rozwija on technicznie projekt otoczenia miast wałem powietrza nie przepuszczającym ani zimna ani gorąca ani wiatru. Fale odpowiedniego, zimnego lub ciepłego powietrza wypuszczane się będzie z ziemi, a przy pomocy odpowiednich aparatów wirowych tworzyć z nich także dach powietrzny. Temperatura w mieście będzie w skutek tych zarządzeń regulowana z dokładnością do jednego stopnia Fahrenheita. Co ciekawsze, znalazł się podobno budowniczy, który ma wznosić niewielkie osiedle robotnicze w stanie Pensylwania i który zdecydował się eksperymentalnie w tym osiedlu wypróbować projekt profesora Ratkoffa czy Ratkoffa.

Mało jest rzeczy technicznie zupełnie niemożliwych w naszej epoce. Możliwe zatem, że idea Ratkoffa się upowszechni. Ludzie mieszkający w „aerokondycjonowanych“ miastach i podróżować między miastami w równie w „aerokondycjonowanych“ samolotach czy samochodach. Człowiek nie będzie znał mrozu ani upału, będzie przystosowany do życia jedynie w najwłaściwszej, jaką nauką ustali, temperaturze. — Amerykanie w charakterystyczny dla swej mentalności sposób, zwrócili uwagę na jedną złą stronę ewentualnego

triumfu idei prof. Ratkoffa, a mianowicie na kryzys w przemyśle, jaki musi oną wywołać. Stana fabryki ciepłych ubrań, ogrzewania, lodówek, lodu, napojów chłodzących.

Pomyślano więc o przemyśle i o bezrobociu. Nikt jakoś nie pomyślał o człowieku jako takim, człowieku przez małe c. Bo cóż to będzie taki „aero-kondycjonowany“ człowiek? Jeżeli się w jakimś mieście popsuje maszyna, albo jeżeli będzie musiał wyładować w gołym polu, będzie marł tuzinami jak mucha. A jego biedny mózdzek i charakter, nie nawykły do najmniejszego zaskoczenia i zmiany warunków? Ja muszę w upał męczyć się nad felietonem do ŻYCIA i choć przynosi to dochody niegodne wspomnienia, ale hartuje mój charakter i uczy pokonywać przeciwności stawiane przez naturę. Gdybym nie pisał w lecie ciężko dysząc, a w zimie „zabijając“ zmarzniętymi nogami, o ileż bym mniej wiedział o świecie i sobie...

Mówiąc teraz całkiem serio, nie sądzę, by wynalazek Ratkoffa miał się rzeczywiście przyjąć, by świat miał na to dość czasu i pieniędzy. Użyłem tej historii jako parafrazy, przenośni czy przypowieści. Nie „kondycjonujemy“ jeszcze klimatu fizycznego, nie wychowujemy ludzi pod kłosem chłodzonego lub ogrzewanego powietrza. Za to w dziedzinie duchowej stosujemy system profesora Ratkoffa oddawna. Zależność człowieka od zbiorowości doprowadziłyśmy bardzo daleko. Samodzielne myślenie tłumimy jak umiemy. Dokoła miast współczesnych wznosi się niewidoczny ale nieprzenikniony wał „psychosferyczny“, który nie dopuszcza prądów świeżych. W obrębie tego kłosa psychicznego żyje współczesny człowiek, karmiony dokładnie

na, że chodzi o zwrot retoryczny. Nawoływałem naprawdę do nauczenia się od Lenina kilku rzeczy: kultu filozofii, niezłomności zasad, pogardy dla ludzi kompromisu. Natomiast nie chciałem nikogo zachęcać do czytania tekstu leninowego — co niniejszym wszystkim wobec oświadczam.

Chciałbym jeszcze dodać jedno. Pisze mi przyjaciel pewien, że Czytelnicy nigdy artykułu nie czytają w całości; i, Bogiem a prawdą, jeśli o niektórych z moich Wielec Szanownych Adwersarzy chodzi, to „święta prawda. Coprawda myślę, że owi tak pogardzani przez niektórych „szarzy ludzie“ czytają dokładniej; ale, na wszelki wypadek, chcę jeszcze przypomnieć, co prof. Żółtowskiemu powiedziałem już raz: że mnie nikt nie ma prawa uczyć potrzeby walki z bolszewizmem. Nie chcę przez to nikogo pomniejszać, mówię tylko, że dałem dość dowodów tego, czym jestem, aby wolno mi było przeciw policyjno-dencjatorskiej nucie niektórych wypowiedzi protestować.

I. M. BOCHEŃSKI, O.P.

tą samą strawą wiadomości i opinii, kultu i przesądów, co jego każdy współobywatel. A już w Anglii jest to szczególnie wyraźne, może dlatego, że Anglią jest krajem najdawniej uprzemysłowionym i zurbanizowanym.

Taki współczesny człowiek z „psychokondycjonowanych“ warunków, gdy wypadnie poza swoje środowisko, gdy dostanie się w prądy dmące z nieznaną mu siłą, w obręb działania nieznanym mu sił psychicznych, duchowo umiera, staje się nicością, spada czasem do roli pod-człowieka.

Człowiek jest stworzony do walki z przeciwnościami. Jak zwierzę jest wyposażone w kły, pazury czy mięsne nogi, tak człowiek jest wyposażony w pewne siły psychiczne czy, używając jeszcze jednego pięknego słowa, „psychofizyczne“, do samodzielnego pokonywania trudności duchowych a w ich konsekwencji i fizycznych. Człowiek, który nie używa tych swoich narzędzi i możliwości, marnuje się, kapekanie chwilowo, wyrodnieje. Stąd wychowanie człowieka zmierzające do usunięcia sprzed niego wszelkich trudności, do pogodzenia go z życiem jak pogodzony jest termit, jest dla człowieka zabójcze. Zmierza ono do tego, co z tak dojmującą ironią opisywał Aldous Huxley w „Nowym wspaniałym świecie“, do życia bez problemów, do życia inteligentnych zwierząt. Taki jest też ideał marksizmu.

Widzieliśmy dosyć, by wiedzieć, że społeczeństwo takie unieszczęśliwi najzupełniej człowieka a samo zakończy swój byt katastrofą bez ratunku. Bo nic nie jest w stanie zmienić tej podstawowej prawdy psychologicznej, że bojomaniem jest żywot człowieka.

Wojciech Wasutyński

Abonuj, czytaj i polecaj
Znajomym i Przyjaciółom

„ŻYCIE“

„GAZETĘ NIEDZIELNĄ“!

ŻYCIE AKADEMICKIE

EGZAMINY U KOLEBKI POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ AKADEMICKIEJ

EGZAMINY zawsze coś zakańczają. U końca lat gimnazjalnych stała matura. A potem... każdy rok akademicki przynosi ich wiele, ważniejszych i mniejszych: kolokwia, zdawanie seminariów, zaliczanie przedmiotów...

Miesiące przedwakacyjne niosą z sobą tyle gorączki, ruchu, podniecenia. Trudno oprzeć się wrażeniu, że to okres wielkich porządków. Bo też i jest analogia — egzaminy to ostateczne wymiatające zaległości, a wiadomości zbierane przez cały rok zostają ostatecznie przesortowane i ugruntowane w umyśle.

Ale egzaminy to nie tylko zrobienie porządku. To także zdanie rachunku — to ostateczny sprawdzian całorocznej pracy. Bo egzamin to kwintesencja całego roku sprowadzona do kartki z pytaniami, arkuszy czystego papieru i numeru — i, prawda, i do uroczystej poważną ciążą sali egzaminacyjnej.

Sam egzamin to tylko parę godzin — arkusze zapełniają się, wyrazy, zdania, myśli, wzory; — zapełnią się legitymacją zdobytej wiedzy.

Teraz może wypadłoby pomówić o tym „czymś“ co zostaje zamknięte. Przeanalizować miniony rok, pochwalić się tym cośmy w nim zrobili, sygnalizować cyferkami... i obowiązek redakcyjny byłby spełniony.

Pomówimy jednak o czymś innym — o samych egzaminach.

Tak jak i dawniej kończymy rok akademicki — odwieczny porządek rzeczy; tak jak i dawniej panuje na uczelniach podniecenie. I przedmioty nie bardzo się zmieniły i pytania egzaminacyjne powtarzają się od lat. A jednak jest inaczej. Atmosfera na uczelniach różni się od tej dawnej „przedwojennej“; i egzaminy nabrały innej treści. Uczymy się według innych programów, inny jest też system egzaminów. Brakuje tu czasami bardzo osobistego kontaktu profesora z egzaminowanym. Brakuje tak charakterystycznego dla polskich uczelni wielostronnego badania wiadomości; — przesadnego może nawet szukania — czego student nie wie.

Spotkaliśmy tu system anonimowy, gdzie chodzi tylko o stwierdzenie, czy student osiągnął wymagany „standard“ — i kropka. Indywidualność nie popłaca. Automatyzm i tu nawet wkroczył dość daleko.

Może to i łatwiejsze i praktyczniejsze — a jednak i n e e, jak inna jest umysłowość naszych gospodarzy.

Czy tylko to jest przyczyną różnic? Bo ostatecznie i ten i tamten egzamin różni się tylko formą. Sens nadają im ludzie.

Być może, co prawda, że jeden czy drugi system sprzyja pewnym tendencjom. Istota rzeczy leży jednak w stosunku studenta do nauki i do egzaminu.

I tak system polski zmuszał niejako do opanowania całokształtu przedmiotu; angielski natomiast prowokuje jednostronność, uczenie się „do egzaminu“. Braki dają się tu względnie łatwo ukryć. Zbliżyliśmy się niechcący do starego i niebezpiecznego zagadnienia: czy sens studiów to zdobyta wiedza czy „papiererek“ — dyplom?

W tym kraju bardzo łatwo i dlatego być może jesteśmy skłonni uważać egzaminy za rzecz najważniejszą na studiach. Pomagają bardzo tej sugestii rygory stypendialne, uzależniające od wyników egzaminów możliwość kontynuowania studiów. Egzamin rozrasta się w naszych oczach w swej ważności, rośnie do rozmiarów niebываłych, przesłania wszystko — i zapominamy, że jest on przecież tylko podrzędnym atrybutem wiedzy o którą chodzi. Egzamin owszem pozostanie bardzo ważnym ale na swoim miejscu.

Drogą do wiedzy pozostanie zawsze droga, wyteżona, uczciwa praca — nudna może i szara, nie tak efektywna i nie dająca takiego napięcia jak moment egzaminu — ale najważniejsza. Klucz do wszystkiego.

A studujemy chyba naprawdę nie tylko dla egzaminu... „dla papierka“.

ŻYCIE akademickie po pierwszej Wojnie Światowej, podobnie jak i obecnie, zaczęło się rozrastać i tężeć w swoich formach organizacyjnych dopiero po demobilizacji młodzieży z szeregów armii ochotniczej.

Wprowadzenie nowej ożywczej ideologii w ruchy akademickie, przez młodzież wracającą z wojska, nadało im nlebywałą sprężystość i ruchliwość w tworzeniu zrębów organizacyjnych, w oparciu o byt nowego państwa polskiego. Życie uniwersyteckie tego czasu znamionuje forma samorządu. Wyższe uczelnie stanowią świat zamknięty w sobie, prawdziwe studenckie państwo w państwie. Ruchliwość organizacji wypływała z psychiki ówczesnego młodego pokolenia, zaprawionego w pracy społecznej i publicznej. Dojrzało ono bowiem — podobnie jak my — w trudnych warunkach, które wyposażały je w kapitał doświadczenia i wyrobienia, wyrażającego się przede wszystkim w silnie rozwiniętym poczuciu odpowiedzialności za swoje i cudze losy.

Forma samorządowa organizacji nadawała ich wysiłkom i pracom pewien rozmach, trwałość i skuteczność. Autonomia życia akademickiego stała się fundamentem, i podstawowym warunkiem istnienia Rzeczypospolitej Akademickiej.

W oparciu o starsze pokolenie, jego życzliwość i pomoc samorząd stał się formą życia uniwersytetu najbardziej odpowiednią dla pełnego jego rozwoju.

Zakres prac organizacyjnych młodzieży można by ująć w następujące grupy:

akcja samopomocy studenckiej udział w studenckich organizacjach międzynarodowych organizacje katolickie koła naukowe organizacje ideowo-wychowawcze związki sportowe

Akcja samopomocy studenckiej, na którą położono specjalny nacisk, wpływała z warunków, w jakich znalazła się młodzież na skutek ciężkiej sytuacji gospodarczej młodego państwa polskiego.

Akcję tę ujęto w Stowarzyszenia „Bratnich Pomocy“ na poszczególnych uczelniach z centralami w ośrodkach uniwersyteckich, które z kolei były połączone w Związek Ogólnopolski Bratnich Pomocy. Na czele Związku stało prezydium, a prezes reprezentujący szeregi młodzieży, był otaczany poważaniem i szacunkiem nie tylko młodego pokolenia polskiego, ale również starszego społeczeństwa i czynników oficjalnych.

W owych latach pracy zaczątkowej rola ta przypadła Tadeuszowi Zamoyskiemu, Konradowi Krupskiemu i Feliksowi Dąbrowskiemu.

Samopomoc w początkowych swoich fazach, opierała się na składkach studenckich, zasiłkach instytucji społecznych, samorządowych itp.

Pokazniejsze sumy płynęły m.in. z Min. Spraw Wojskowych. W znikomej zaś mierze korzystano z amerykańskiej instytucji pomocy studentom, „European Students Relief“, obejmującej swoim zasięgiem państwa europejskie. W środowisku polskim odnoszono się do tej organizacji nieufnie dopatrując się w jej działalności ukrytych wpływów politycznych i innych. Poza tym słaba orientacja polityczna czynników amerykańskich, wygrywana przede wszystkim przez Niemców nie pozostawała bez wpływu na zakres pomocy, jaką organizacje polskie otrzymywały z zagranicy. Pomoc ta w zestawieniu z naszymi faktycznymi potrzebami oraz wielkością pomocy udzielanej faworyzowanym wówczas Niemcom i Czechom, była stosunkowo nie wielka.

Zmiana stosunków nastąpiła od r. 1922 na skutek bezpośredniego kontaktu przedstawicieli polskich i amerykańskich na terenie międzynarodowych organizacji studenckich. Od tej pory zwiększone zasiłki pozwoliły na większy rozmach i szybsze tempo działalności, powstają Domy Akademickie, kuchnie, stołówki itp.

Organizacje samopomocowe były popierane przez Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej, komitety wojewódzkie oraz Państwo-

Chcąc dać kolegom jak najwierniejszy obraz życia organizacyjnego poprzedniego pokolenia akademickiego, jeden z członków redakcji „Życia Akademickiego“, przeprowadził szereg wywiadów u dawnych działaczy tego terenu i ich wypowiedzi powiata w dzisiejszy artykuł.

Zdajemy sobie sprawę, że obraz tak uzyskany nie jest kompletny, z przyjemnością więc przyjmujemy słowa rzeczowej krytyki i dalsze uzupełnienia względnie sprostowania faktów.

Wybraliśmy okres o tyle podobny do obecnego, że tak, jak wówczas tak i dziś,

wą Radę Dla Spraw Młodzieży Akademickiej. W Radzie tej młodzież studencka znalazła wiele pomocy i opieki, mając stałych orędowników w osobach: ówczesnego wojewody wileńskiego śp. Wł. Raczkiewicza, (przew. Rady), oraz wojewody warszawskiego, prezesa Polskiej Macierzy Szkolnej, śp. Wł. Soltana.

Młodzież akademicka zgrupowana w „Bratniakach“ miała poprzez Prezydium Związku bezpośredni dostęp nie tylko do Rektorów i Senatów Akademickich, od których była wyłączone zależna, lecz również do Rządu Rzplitej. Dyskutowano akcję organizacyjną z ministrami W. R. i O. P. min. Antonim Ponikowskim, Kaz. Kumanieckim, uzyskując zrozumienie i poparcie dla swoich postulatów.

Działalność organizacji ideowo-wychowawczych, oraz korporacji i konfederacji, wymaga właściwie oddzielnego artykułu. Najstarszymi korporacjami były: Arkonia i Welecja — przeniesione z Dorpatu, Sarmacja oraz założona niegdyś w Wiedniu, — Jagiellonia.

Udział Polaków w studenckich organizacjach międzynarodowych opierał się głównie na zasadzie współpracy międzynarodowej i poszanowaniu indywidualnych praw narodowych. Stanowisko Polaków nacechowane rozumieniem istoty tak pojętej pracy zyskało im na arenie międzynarodowej szacunek i duże znaczenie.

(ODPOWIEDZ TECHNIKÓW)

JESZCZE O WYKSZTAŁCENIU TECHNICZNYM I HUMANISTYCZNYM

Pierwszy numer „Życia Akademickiego“ nie pozostał bez echa; artykuł „O Wykształceniu Technicznym i Humanistycznym“ wywołał oburzenie kol. Techników; dostaliśmy kilka głosów krytyki tak „za“ jak i „przeciw“.

Drukujemy dziś replikę kol. E.J., jednego z dyplomantów P.U.C. Czekamy na dalsze wypowiedzi w dyskusji.

KOM.RED. „ŻYCIA AKAD.“

ARTYKUŁ polemiczny o „Wykształceniu Technicznym i Humanistycznym“ napisany jest trochę w tupetem mówcy wlewowego i dlatego nie daje pełnej podstawy do spokojnej dyskusji. Brak mu przede wszystkim dokładnej terminologii. Np. nie rozumiem, co kol. J.R. nazywa: „Nauki humanistyczne“ a co „nauki techniczne“. Pisze on bowiem:

Nauki humanistyczne obejmują wszelkie sfery działania i twórczości ludzkiej... „Nie sposób jest ogarnąć ten niewyczerpany materiał jako jedną całość“ Chciałbym się zapytać — czy zalicza on do nich także filozofię, teologię, metafizykę, ogromny dział nauk społecznych, historii? Czy zalicza do nich także te wspaniałe instrumenty myślenia — logikę i matematykę? Wydaje mi się, że nie. Według mojego zdania zaś, nauka godna tego, by mogła być nazwana nauką, ma swe początki w filozofii, i posługuje się w rozważaniach metodami logiki lub matematyki.

A może kol. „J.R.“ ogranicza nauki techniczne tylko do przedmiotów lub działów: budownictwa, elektrotechniki, chemii, fizyki atomowej? Wprawdzie w innym miejscu znajdujemy zdanie: „Studia techniczne nazwać by można — umiejętnością władania materią i siłami przyrody“

po zrzuceniu mundurów „wojsko“ weszło z powrotem na uczelnie; jakże jednak odmiennie są nasze warunki nauki i pracy..

Nie wątpimy, że tkwi w nas taka sama moc i siła, jak w tych, którzy stworzyli „Rzeczpospolitą Akademicką“, brakuje nam tylko szerokiego zrozumienia wartości polskiego życia organizacyjnego oraz tej tętniącej atmosfery nowo powstałego państwa polskiego, jaka wtedy panowała.

Komiteta Redakcyjnego

ŻYCIA AKADEMICKIEGO

Dla kontaktów międzynarodowych powołana została Komisja Zagraniczna, wyłoniona na Zjeździe Wileńskim na początku roku 1921. Przewodniczącym tej Komisji został p. Jan Baliński Jundziłł. Polacy weszli do C. I. E. (Confederation Internationale des Etudiants) układając współpracę z przedstawicielami organizacji studenckich Anglii, Belgii, Francji i Czechosłowacji — współzałożycielami C. I. E. Prezesami tej organizacji byli kolejno delegaci państw wymienionych, z których nie jeden bierze obecnie poważny udział w życiu swojego ojczystego kraju.

Rada administracyjna Konfederacji zbierała się co roku, a niezależnie od tego odbywały się rzadziej Kongresy. Takim zmiennym dla ówczesnych stosunków był zjazd Rady w Hadze, który odbył się w roku 1923. Na zjeździe tym nastąpiło zbliżenie przedstawicieli polskich i angielskich, którzy zaprosili bezpośrednio potem delegację polską do Londynu, jako gości Związku studentów angielskich. W Hadze, przedstawicielami młodzieży polskiej byli pp. Witold Czerwiński i Konrad Krupski oraz p. J. Baliński Jundziłł (późniejszy prezes C. I. E.). Bardzo cennym uczestnikiem i doradcą polczyńskich na forum C.I.E. był w tym okresie śp. Jan Soltan, który w r. 1942 poniósł śmierć męczeńską z rąk Gestapo; później zaś czynnym

przedstawicielem Polski był śp. Jan Pożaryski, również zamordowany przez Niemców.

Nowością w ówczesnym, dość indyferentnym, środowisku studenckim był rozwój Katolickich Organizacji Akademickich, z których najbardziej aktywnym było w tym okresie „Odrodzenie“; rozwinęło z miejsca ożywioną działalność wewnętrzną i zewnętrzną. Między innymi „Odrodzenie“ było jednym z członków założycieli „Pax Romana“, (międzynarodowej Federacji Katol. Młodz. Akademickiej). W r. 1924 prezesem Pax Romana został Polak, p. Orlikowski, i w związku z tym czwarty Światowy Kongres „Pax Romana“ odbył się w Polsce.

Rozbudowane życie akademickie rozrastało się w różnych formach. Brak profesorów i dostatecznej opieki naukowej, jakiej wymagały studia, stworzyły potrzebę uzupełnienia ich w zakresie własnych kół naukowych. Organizacje religijne i polityczne przeniosły również swój grunt działania na teren akademicki, tworząc w tym środowisku swoje odpowiedniki. Osiągnięcia sportowe AZS stawały się miarą udziału młodzieży i prac na polu podniesienia kultury fizycznej.

Stabilizacja warunków ogólnych pomogła na unormowanie się życia organizacyjnego i jego ciągły rozwój, do czasu, kiedy zmiany polityczne stosunków polskich nie obcięły autonomii Rzeczypospolitej Akademickiej, podcinając jej rozwój i wnosząc szkodliwe w nim zmiany bezpośrednio czy pośrednio.

Na arenę międzynarodową wypłynęły też siły komunizmu, rosądzające spoiwość organizacyjną, wprowadzając niekiedy dywersję i spowodowały szczyrby w ideologii, która te ruchy cementowała i spajała.

Losy tych dwóch odłamów życia akademickiego — wewnątrz i na zewnątrz kraju — potoczyły się wówczas równoległe do losów całego społeczeństwa polskiego i krajów Europy.

K. T. P.

POLEMIKI

ba było 250 lat wysiłku największych mózgów świata, aby to wyjaśnić. Dlatego, jest conajmniej przesadą twierdzenie, że „gałęzie nauk humanistycznych ogarniają w całości naukę o kulturze ludzkiej“. — Daleko im do tego! Trzeba dużo, dużo, dużo więcej.

Jakże cenny jest wkład nauk ścisłych w to wspólne bogactwo, które nazywamy „Kulturą“! Jakże ogromną szkodę ponieśliśmy my, Polacy, przez zapoznanie nauk ścisłych w XVII, XVIII i XIX wieku, nauk wymagających benedyktyńskiej pracy, kontemplacji, uporu i cierpliwości, a nie zwodzącej błyskotliwości i ogólników.

E. J.

ZAPROSZENIE

PRAWIE na każdym z uniwersytetów Europy Zachodniej studiuje paru Polaków choć wielu chodzi najzupełniej luzem, nie mając do nikogo zaufania, ani też na nic czasu, poważne grupy są skupione w Związku Stud. Polaków, P.K.S.U. „Veritas“, w Z.H.P., lub innych organizacjach; na nieszczęście wszystkie londyńskie „Centrale“ skarżą się na brak regularnych sprawozdań od szych Kół na Kontynencie.

Koledzy z Niemiec, Austrii, Francji, Belgii i Hiszpanii podzielcie się na łamach „Życia Akademickiego“ swoimi osiągnięciami i bolączkami z kolegami innych ośrodków akademickich. Dążąc do jednego celu musimy bowiem wszyscy wiedzieć i poznać co się dzieje na poszczególnych terenach; aby zaś dojść do tego „Ż. A.“ prosi, by każdy z Ośrodków najpierw się przedstawił w formie artykułu na jego łamach, a następnie nadsyłał s t a l e bieżącą kronikę.

RED.

ZAPISKI LONDŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

WYBÓR ESSAYÓW MALINOWSKIEGO

Nakładem firmy Alen and Unwin ukazał się wybór essayów znakomitego antropologa Bronisława Malinowskiego, Polaka, który po dokonaniu wielu ekspedycji do różnych krajów świata został profesorem antropologii na Uniwersytecie Londyńskim, w czasie wojny zaś przesiedlił się do Stanów Zjednoczonych i tam do swej śmierci piastował funkcję pierwszego prezesa Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce. Wybór p.t. „Magical, Science and Religion” dokonany został przez Roberta Redfielda, który też napisał przedmowę. Essays podzielone są na pięć części: Magia, nauka i religia; Mit w psychologii prymitywnej; Duchy umarłych na wyspach Trobriand; Zagadnienie znaczenia w językach pierwotnych; Analiza antropologiczna wojny. Cena książki 18 s.

WYSTAWY SZTUKI AFRYKAŃSKIEJ

W związku z tzw. Miesiącem Kolonialnym (Colonial Month) otwartych zostało w Londynie kilka interesujących wystaw sztuki tubulczej w koloniach brytyjskich. Najciekawsza bodaj jest wystawa w Królewskim Instytucie Antropologicznym (21, Bedford Square, W. C.1), obejmująca sztukę dwunastu obszarów kolonialnych — od Nigerii aż po Gujanę Brytyjską.

Przeważa sztuka tubulcza afrykańska wśród której na plan pierwszy wybijają się eksponaty z Yorubaland w Nigerii. Głowy z terakoty i wyroby z brązu wykazują oddziaływanie sztuki klasycznej basenu Morza Śródziemnego. Jednym z najcenniejszych okazów jest subtelnie modelowana głowa z terakoty z Nok w północnej Nigerii; wiek jej jest obliczany na ponad 2.000 lat. Rzeczka interesująca jest obserwacja ścierania się pierwiastków prymitywnej sztuki tubulczej z wpływami klasycznymi.

KRONIKA

AKADEMICKA

W ostatnich dniach 24 słuchaczy Szkoły Architektury P.U.C., w wyniku ostatecznej oceny prac końcowych, otrzymało dyplomy. Prace te można podzielić na dwie zasadnicze grupy, architektoniczną i urbanistyczną. Z grupy pierwszej na szczególne wyróżnienie zasługuje projekt centrum pielgrzymkowego w cudownym miejscu Matki Boskiej w Walsingham wykonany przez p. T. Andrzejkę. Projekt ten łączy nowoczesne motywy ogromnej świątyni z szczytkami dawnego kościoła. Z innych projektów architektonicznych na czoło wysuwa się gmach nowoczesnych targów samochodowych p. L. Piątkowskiego oraz wielki hotel w Londynie p. W. Ptaszyńskiego. Naogół należy stwierdzić, że prace urbanistyczne uderzają dużym rozmachem i dają duże pole dla popisu indywidualności projektodawcy. Z tej grupy projektów jest szereg doskonałych prac, jak na przykład praca projektująca przebudowę dzielnicy mieszkalnej w Canterbury p. Z. Borowieckiego oraz plan przebudowy zniszczonej w czasie wojny londyńskiej dzielnicy Pimlico i t.p.

Dyrekcja Szkoły Architektury pragnąc umożliwić ogółowi zapoznanie się z tymi pięknymi osiągnięciami, zorganizowała doroczną wystawę prac absolwentów Szkoły. Wystawa ta mieści się w domu Szkoły przy 21 Princes Gate.

Akademicki Związek Sportowy wierny swoim tradycjom z lat ubiegłych w dalszym ciągu rozwija ożywioną działalność. W ostatnim czasie zostały uruchomione dwie nowe sekcje: Kajakowa oraz Piłki Siatkowej. Treningi tej ostatniej odbywają się w parku Wimbledon Common (Putney). Szczegółowych informacji udziela kol. Jerzy Idzik Wyzd. Mech. P.U.C., 24, Lytton Grove, S.W.15., (Tel. PUTNEY 7574).

Wystawa otwarta jest codziennie (z wyjątkiem niedziel) od godz. 10-7.

Niejaką jej uzupełnieniem jest wystawa masek i przybrań głowy z Nigerii, odbywająca się w Zwemmer Gallery (26, Litchfield Street, W.C.2). Wystawa ta otwarta jest codziennie od 10 — 5.30, w soboty od 10-1. Eksponaty, będące własnością rządu Nigerii, obejmują maski rzeźbione w drzewie i przybrania głowy różnych plemion z okolic delty Nigru, w południowej Nigerii.

W Victoria and Albert Museum (South Kensington) odbywa się wystawa „widoków i scen kolonialnych”. Otwarta jest w dni powszednie od 10-6, w niedziele od 2.30-4.

INNE WYSTAWY LONDŃSKIE

W Hanover Gallery odbywa się wystawa litografii Pała Picassa z okresu ostatnich pięciu lat. Otwarta jest codziennie od 10-5.30, w soboty od 10-1.

W Hazzlitt Gallery (4, Ryder Street, St. James's, S.W.1) wystawione są dobre (choć nie najlepsze) obrazy impresjonistów francuskich i szereg akwarel angielskich z XIX stulecia. Wystawa otwarta jest codziennie od 10 — 5.30, w soboty od 10-1.

FILM O RUBENSIE

W Rialto Cinema w Londynie odbywał się przez tydzień pokaz filmu belgijskiego, poświęconego twórczości malarzkiej Piotra Rubensa. Film ten — pierwszy w swoim rodzaju — składa się wyłącznie z fotografii obrazów i usiłuje zilustrować stosunek Rubensa do dawniejszych tradycji sztuki europejskiej oraz różne elementy jego twórczości. W tym celu ukazywane są rozmaite fragmenty dzieł malarzskich Rubensa, niekiedy w różnym oświetleniu.

NOWA KSIĄŻKA O ROSJI SOWIECKIEJ

P.t. „Stalin's Russia” pojawiło się angielskie tłumaczenie książki publicystki francuskiej Suzanne Labin (Gollancz, cena 21 s.). Książka wykazuje dużą znajomość przedmiotu; w szeregu rozdziałów przedstawia ona diaboliczne tyranie systemu sowieckiego. Nic dziwnego, że pojawienie się jej wywołało niezadowolenie wśród wszelkiego rodzaju „fellows-travellers-ów” i ludzi, którzy boją się odważnie patrzeć w twarz rzeczywistości. Przedmowę do książki napisał Artur Koestler.

O STAROŻYTNYM EGIPCIE

Wyszło właśnie spod prasy nowe dzieło o starożytnym Egipcie i jego cywilizacji p.t. „The Splendour that was Egypt” (Sidgwick and Jackson, cena 30 s.). Książka przeznaczona jest dla szerokiego rzesz czytelników, wydana jest okazale i posiada ponad 200 ilustracji, zwykłych i kolorowych. Autorką jej jest Margaret A. Murray, wykładowca egiptologię na Uniwersytecie Londyńskim. Kolejne części obejmują prehistorię, historię, warunki społeczne, religię, sztukę i naukę Egiptu. Książka wzorowana jest na dwóch poprzednich wydawnictwach tego typu: J.C. Stobarta „The Glory that was Greece” oraz „The Grandeur that was Rome”.

PAMIĘTNIKI RUSKINA

P.t. „Praeterita” pojawił się tom wspomnień Johna Ruskina, znanego pisarza i estety brytyjskiego z XIX stulecia (Hart-Davis, cena 15 s.). Ruskin, Szkot z pochodzenia, walczył z zalewem brzydoty, którą niosła ze sobą postępująca industrializacja Wielkiej Brytanii, i głosił potrzebę pielęgnowania piękna we wszystkich aspektach życia. U nas podobne hasła wypowiadał już wcześniej Cyprian Norwid, a później, w innej atmosferze kulturalnej, Miriam-Przesmycki.

Niemal równocześnie pojawiła się p.t. „Ruskin, the Great Victorian” biografia Ruskina, napisana przez Derricka Leona (Routledge and Kegan Paul, cena 30 s.).

Nie dość jest czytać ŻYCIE samemu.

Trzeba zachęcać innych. Czy pamiętasz o tym? Czyiednaś nam orenumeratorów?

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

PROTESTANTYZM W HISPANII — KATOLICYZM W SZWECJI

Na łamach londyńskiego „The Catholic Herald” toczy się od kilku tygodni dyskusja między czytelnikami (katolikami i niekatolikami) na temat rzekomego nietolerancyjnego traktowania Kościołów i sekt protestanckich w Hiszpanii. W listach, nadsyłanych do redakcji szereg czytelników stwierdziło, że nie wolno jest protestantom w Hiszpanii posiadać kościołów, wyglądających zewnętrznie jak kościoły.

Odpowiedział na to inny czytelnik, angielski konserwatysta, katolik, że mieszkał kilkanaście lat w Hiszpanii i uczył się co niedzielę (dopóki nie przeszedł na katolicyzm) do protestanckiego kościoła, stojącego przy głównej ulicy, wyglądającego jak kościół, mającego dzwonnice, witraże w oknach i napis na drzwiach, że jest kościołem protestanckim. Na to odpowiedziano w listach do redakcji, że prawdziwe kościoły protestanckie istotnie w Hiszpanii są czynne, ale za to nie wolno jest prowadzić w Hiszpanii protestanckich szkół. Prostruje to w ostatnim numerze p. Iribarren, redaktor czasopisma „Ecclesia” w Madrycie, organu Akcji Katolickiej który w swoim liście podaje dokładne adresy i liczbę uczniów 11 szkół protestanckich, czynnych w 8 miastach hiszpańskich i stwierdza, że szkół takich jest więcej.

Autorem jednego z listów do „Catholic Herald”, piętnujących „ucisk” protestantyzmu w Hiszpanii, był p. Björn Hallström, „protestancki dziennikarz szwedzki”. List jego spotkał się z repliką angielskiego katolika, p. Sutherland, który pisze: „Katolicy w Szwecji poddani są większym ograniczeniom, niż protestanci w Hiszpanii. Szwedzki katolik nie może być nauczycielem w szkole powszechnej, ani zajmować szeregu stanowisk. Klasztor, ani zgromadzenie nie może być założone bez zgody władz. Kościół katolicki nie może posiadać własności. Szwedzki katolik, chcący uzyskać paszport zagraniczny, musi uzyskać zaświadczenie dobrego prowadzenia od protestanckiego pastora. Zapowiedzi przedślubne katolików nawet, gdy katolikami są obie strony, muszą być ogłaszane w luteranckich kościołach.

Jeśli Szwed chce zostać katolikiem, musi to wprawdzie dwukrotnie ogłosić w protestanckim kościele. Nic nawet w przybliżeniu takiego nie dotyczą protestantów w Hiszpanii. A może takby zacząć kampanię prasową w obronie naszych uciskanych współzawalców w Szwecji?”.

DZIWNA LOGIKA.

Szerokie echo wzbudził w całej Wielkiej Brytanii obszerny raport Komisji Królewskiej, poświęcony zagadnieniom ludnościowym, będący owocem jej trzechetnich badań. Komisja doszła do wniosku, że ludność Wielkiej Brytanii wkrótce znacznie się gwałtownie kurczyć i że należy użyć wszelkich środków, by temu zapobiec, a w szczególności, by przeciwną liczbę dzieci w brytyjskich rodzinach podwyższyć z 2 (tyle bowiem dziś wynosi) na 3. Komisja wysuwa szereg konkretnych propozycji, służących temu celowi takich, jak podwyższenie dodatków rodzinnych itp. Z nieoczekiwanym jednak brakiem logiki Komisja równocześnie zaleca

THE PROBLEM OF EASTERN GALIZIA

Książka o problemach wschodniej Galicji w języku angielskim

Cena 6/—

POLSKA A LITWA

Władysław Wielhorski Stosunki wzajemne w biegu dziejów

Cena 8/6

Zamówienia należy kierować: Veritas Found. Publ. Centre 12, Praed Mews, London W.2.

Na koszty opakowania i przesyłki dolicza się do każdej przesyłki 6 d.

szersze rozbudowanie „przychodni świadomego macierzyństwa” i objęcie ich narodową służbą zdrowia oraz chwał sztuczne ograniczanie potomstwa, które określa jako nie będące w najmniejszej sprzeczności z moralnością.

Katolicka prasa angielską z oburzeniem omawia raport Komisji Królewskiej i przypomina, że to, co Komisja nazywa zgodnym z moralnością, jest potępione przez etykę katolicką, a więc obowiązuja etykę poważnego odłamu angielskiego narodu.

Na jednym z katolickich wieców publicznych w Anglii wypowiedziano pogląd, że „raport Komisji pozbawiony jest wszelkiego śladu jakiegokolwiek związku z religią; jest on czysto pogański i jest on panurym przykładem tego, jak dalece duch Anglii przekształcił się w kierunku pogańskim”.

ANTYKATOLICKA POLITYKA SZKOLNA W AMERYCE

Kardynał Spellman wygłosił na zgromadzeniu 15.000 słuchaczy w gmachu jezuickiego uniwersytetu Fordham w Nowym Yorku przemówienie, w którym przeciwstawił się antykatolickiemu projektowi nowej ustawy szkolnej, rozpatrywanemu obecnie przez amerykańskie ciała ustawodawcze. Autorem projektu jest poseł Barden.

Projekt przewiduje wyasygnowanie z podatkowych pieniędzy nowej kwoty 300 milionów dolarów na pomoc dla szkół, polegającą na zorganizowaniu szkolnej pomocy lekarskiej, autobusów, dowożących wiejskie dzieci do szkół itd., z tym jednak, że żadną miarą z pomocy tej nie mogą korzystać szkoły katolickie.

Katolicy wykładają już 125 milionów dolarów rocznie na utrzymanie swych szkół. Na szkoły te nie otrzymują subwencji rządowych. Dzieci katolickie nie uczęszczają do szkół państwowych, ale muszą na utrzymanie szkół państwowych — a więc na kosztą kształcenia dzieci niekatolickich — płacić podatki. Obecnie te ciężary podatkowe zostają znacznie zwiększone, ale katolicy nie będą z placonych przez siebie pieniędzy korzystać.

Warto zauważyć, że fala „reform” podatkowych, w praktyce prowadzących do utrudnienia egzystencji szkołom katolickim, idzie dziś przez cały świat i obejmuje, obok Ameryki, m. in. także i Anglię i Francję. Trudno się oprzeć wrażeniu, że nie jest to zjawisko przypadkowe, ale rezultat dalecy od prawdy, szukając źródła tej fali rzekomych reform szkolnych w łóżach wolnomularskich.

1.500 KSIĘŻY UWIEŻIONYCH LUB WYMORDOWANYCH

Liczba księży w krajach za „żelazną kurtyną” przebywających w więzieniach, zaginionych bez wieści lub zamordowanych, wynosi więcej niż 1.500.

PIELGRZYMKI KSIĘŻY POLSKICH Z NIEMIEC DO RZYMU.

Grupa 137 księży polskich, pełniących funkcje duszpasterskie w obozach DP w Zachodnich Niemczech, odbyła pod przewodnictwem ks. Wikariusza Generalnego Lubowieckiego pielgrzymkę do Rzymu. Wszyscy ci księża są byłymi więźniami obozu koncentracyjnego w Dachau.

KRÓLOWA JADWIGA

W Londynie staraniem Federacji Organizacji Chrześcijańsko-społecznych odbędzie się w niedzielę dn. 24 lipca o godz. 12-ej min. 15 uroczyste zebranie w sali Kościoła Polskiego przy Devon Road poświęcone uczczeniu 550 lecia śmierci królowej Jadwigi. Zebranie poprzedzi uroczysta Msza Św. o godz. 11-ej, m.30.

Zebrań przewodniczyć będzie gen Józef Haller, prezes Federacji. Przemówienia wygłoszą pp.: Tadeusz Drzewicki, Magdalena Dubanowiczowa i Stanisław Misiakowski.

W części koncertowej wystąpi Marian Nowakowski, który odśpiewa szereg pieśni.

Wszyscy Polacy w Londynie są proszeni o jak najliczniejszy udział w nabożeństwie i zebraniu.

Wstęp wolny.

SKÓRY WPROST Z ANGLII

	Cena	Cena
	na Anglię	do Polski
	£ S D	£ S D
GIEMZA jasno-brązowa, ciemno-brązowa, czarna, granatowa, wielkość 6-6 1/2 stóp kw. na 3 pary obuwia damskiego lub na 2 pary obuwia męskiego w najlepszym gatunku pełnochrom	1-14-6	1-19-8
BOKS cielęcy brązowy i czarny, wielkość 8 1/4-9 stóp kw. na 5 par obuwia damskiego lub 3 pary męskiego w najlepszym gatunku pełnochromowym	3-07-9	3-13-6
BOKS CIELĘCY brązowy i czarny, wielkość 8 - 9 1/2 st. wysokie buty	3-09-9	3-15-6
ZAMSZ cielęcy, brązowy i czarny, wielkość 6-6 1/2 st. kw. pełny chrom.	2-19-0	3-06-0

Wysyłka do Polski paczką poleconą. Gwarantujemy doręczenie przesyłki lub zwrot pieniędzy.

POLIMEX CO. LTD.,
58, Jermyn Street, London, S.W.1.

PIĘKNIE PODRÓŻY I ŻYCIU PRZYRODY DLA MŁODZIEŻY I DOROSŁYCH

POWIEŚCI POGODNE

pióra indiańskiego pisarza

GREY OWL (SZARA SOWA)

Pielgrzymi puszczy	12/-
Sejdžio i jej bobry	9/6
Historia opuszczonego szałas	13/6

z licznymi ilustracjami i rysunkami
Przy przesyłce pocztowej do ceny dolicza się 6 d. porto.

Do nabycia w VERITAS FOUNDATION PUBLICATION
CENTRE 12, Praed Mews, London, W.2.

W. A. ZBYSZEWSKI
— EKLEZJOLOG

TADEUSZ WITTLIN

FANTAZJA BEZ FANTAZJI*)

Z listów do Redakcji
DYSKUSJE W „ŻYCIU”

Znakomity publicysta W. A. Zbyszewski wśród swych rozlicznych specjalności sporo także miejsca poświęca sprawom katolickim, a przynajmniej takim, które za katolickie uważa. Ostatnio w 170 nrze „Wiadomości” napisał artykuł p.t. „Polityka Watykanu”. (Patrz w tym nrze ŻYCIA art. X. dra M. Wojciechowskiego). Artykuł, jak artykuł, zawiera sporo rzeczy najszustniejszych pod słońcem i dobrze znanych, a także sporo — równie świetnie — napisanych nonsensów jak i konstrukcyj, branych z powietrza. Jak długo autor trzyma się spraw zakreślonych tytułem, można się z nim zgadzać, a także się spierać, na niektóre apodyktyczne twierdzenia można wzruszyć ramionami. Ale incipit tragedia, gdy dr. Zbyszewski zaczyna głosić pewne „swoje” poglądy na istotę działalności Kościoła, gdy przestaje pisać o sprawach zewnętrznych jego działalności.

Jak wiadomo do istotnej działalności Kościoła należy akcja unijna, a więc naczelna, obok nawracania, działalność Kościoła zmierzająca do wypełnienia Chrystusowego programu „jednej owczarni i jednego pasterza”. Wydawać by się mogło, że p. Zbyszewski, który w sposób godny szacunku podkreśla swój katolicyzm, a nawet w imię „swej” koncepcji Kościoła dyskwalifikuje katolicyzm polski jako martwy pień oblepiony kołtuństwem etc. — wie, czym jest ruch unijny. Tymczasem ta istotna działalność Kościoła jest dla niego — dosłownie — „złudzeniem Kurii Rzymskiej”...

P. Zbyszewski jest bardzo czuły na to, co piszą Anglicy. Może więc zajrzyj do roczników angielskiego „Eastern Churches Quarterly” poświęconego zagadnieniom unijnym. Wydaje się bowiem, że nie wierzy rzeczom najdawniejszym w świecie, jeśli ich nie przeczyta w angielskiej gazecie.

W innym miejscu tego artykułu pisze: „uwazam cerkiew rosyjską za zaprzeczenie chrystianizmu, a nawrócenie Rosjan za mrzonkę...” Jednym słowem: wiem lepiej o tych sprawach od Ducha św. Jak na publicystę, podkreślającego szczerze swój katolicyzm, stwierdzenie to, świadczące, że p. Zbyszewski po prostu nie wie, co pisze i o czym pisze, istotnie zasługuje na nie lepszą kwalifikację, niż ta, którą autor obdarza katolicyzm polski i polskie czasopisma katolickie.

P. Zbyszewski uskarża się, że katolicyzm polski przez swe kołtuństwo odpędził każdy talent, każdego inteligenta „prawdziwego” że nie dopuszczano „do szeregów obrońców dobrej sprawy jednostek światlejszych i wybitniejszych”. Stawia za wzór „Tablet”, katolików francuskich, angielskich, irlandzkich itp. — Wątpliwe, czy autor tej skargi przysporzyłby chwały katolicyzmowi polskiemu w „szeregach obrońców”, gdyby ci, których stawia za wzór mieli możliwość przeczytać jego wysoce oryginalne i swoiste wypowiedzi na temat Kościoła, któreśmy wyżej cytowali...

J. T.

OSTATNIO wydana w Londynie książka młodego angielskiego pisarza George Orwella p.t.: „Rok 1984” jest wizją świata za lat pięćdziesiąt, lecz bynajmniej nie maluje przyszłości w różowych barwach. Jest to świetna, niezwykle cięta satyra na warunki życia pod rządami totalistycznymi. O satyrze Orwella można również powiedzieć, że nie tylko jest cięta, lecz nad wyraz trafna. Trafność jej bowiem polega na tym, że choć niósł opisuje świat za pół wieku, to właściwie jedynie w krzywym zwierciadle humoru podaje nieco przejawione stosunki, panujące dziś w Sowietach i krajach przez nie okupowanych oraz domyśla do końca konsekwencje ograniczeń wolnościowych, które dziś obserwujemy na zachodzie.

W czasie, w którym rozgrywają się owe fantastyczne wypadki, opisywane przez Orwella, świat podzielony jest na trzy części i rządzony przez trzy mocarstwa: Oceania, Eurazja i Eastazja; są to owe trzy potęgi, stale będące z sobą w stanie wojny. Anglia jest częścią Oceanii, o czym dowiadujemy się z opisu Londynu, położonego w tej części świata. W państwie tym rządzą cztery ministerstwa. Ministerstwo Prawdy, które zajmuje się sprawami oświaty, sztuk pięknych i propagandy i gdzie fałszuje się historię, Ministerstwo Pokoju, zarządzające sprawami wojny, Ministerstwo Miłości, regulujące sprawy sercowe obywateli oraz Ministerstwo Dóbr, kierujące zagadnieniami ekonomicznymi. Budynki tych ministerstw są zastrzeżone strażnikami. Szczególnie Ministerstwo Miłości, do którego wstęp mają tylko wyrażnie uprawnieni; jest to gmach pozbawiony okien, o pancernych drzwiach, otoczony zasiekami kolczastego drutu, chroniony strażą o malpich twarzach i gniazdamy karabinów maszynowych. W mieszkaniu każdego obywatela znajduje się nadawczo-odbiorczy aparat: telescreen. Aparat ten donosi o najnow-

* George Orwell: „Nineteen Eighty Four” wyd.: Secker and Warburg, 1949, stron 312, cena 10/-

szych osiągnięciach państwa, o wypełnieniu nowego planu dziewięciolatki, a skonstruowany jest w ten sposób, że nigdy nie można go wyłączyć.

Nad domami unoszą się helikoptery policji, patrolującej przez okna, co dzieje się w mieszkaniach obywateli. Inspekcje te są tylko jednym z niezliczonych środków, jakimi operuje Policja Myśli, pilnująca zapatrywania ludności. Wszędzie wiszą portrety Wielkiego Brata, a hasła rządzącej partii brzmią: „Wojna jest pokojem!”, „Wolność jest niewolnictwem!”, „Ciemnota jest siłą!”. Obywatele tego państwa trzymani w ciągłym strachu, palą papierosy Victory, piją alkohol marki Victory i porozumiewają się pomiędzy sobą najnowszym językiem, polegającym na oryginalnych skrótach, jak np.: Ministerstwa: Miłości, Dóbr, Prawdy i Pokoju, Ministry of Love, Ministry of Plenty, Ministry of Truth, Ministry of Peace, nazywają się w tym języku: Miniluv, Miniplenty, Minitrue i Minipax.

Już z tego bardzo skromnego przytoczenia zaledwie kilku przykładów z życia w owym wymyślnym państwie przyszłości widać, że fantazja autora, wybujała dla angielskiego czy amerykańskiego czytelnika, jest bardzo oliska rzeczywistości dla ludzi, którzy zetknęli się z Rosją Sowiecką. Wiadomo bowiem, że jeśli chodzi o fałszowanie historii, to oficjalnie wydana w Moskwie Historia Rewolucji i Historia Partii Bolszewików jest pełna przeinaczeń i przemilczeń, a więc fałszerstw (zresztą historię fałszuje się powszechnie, nie tylko w ZSRR, w każdym mieszkaniu znajduje się głośnik, którego programem, z jednego na całą posesję odbiornika, kieruje t.zw. „opiekun domu”. Tenże opiekun donosi władzom o sposobie życia lokatorów, budynki ministerstw strzeżone są nie gorzej, niż to opisuje autor Roku 1984, NKWD posiada własne lotnictwo, wszędzie wiszą portrety Mądrego, Dobrego, Wielkiego Towarzysza, a obywatele, żyjący w ciągłym strachu palą papierosy: „Pobieda”, piją wódkę: „Pobieda” i mó-

wią językiem skrótów, w którym: główny buchalter nazywa się: „główny buch”, uniwersalny magazyn: „uniwersmag”, lekarski pomocnik — „lekpom”, a Ministerstwo Przemysłu i Handlu (Narodny Komisariat Piszczu i Promysłu) — „Narkompiszczyprom”. Hasła że wojna jest pokojem, wolność — niewolnictwem, a ciemnota — siłą, choć nie są wypisywane na frontach gmachów, są jednak głównymi wytycznymi polityki kraju, który głosząc zasady pokoju jednocześnie uniemożliwia pokój i prowokuje wojnę, w imię wolności narzuca niewolę i utrzymuje obozy zesłania, a siłę swą opiera na trzymaniu ludności w niewiedzy i obłudzie.

Życie w warunkach, opisywanych przez autora Roku 1984, który dla anglosaskiego czytelnika wydaje się chorą wyobraźnią i koszmarnym, absurdalnym snem, dla innych, tych bliżej Rosji, jest często również koszmarnym snem, lecz nietytułem przesylnym, co przebytym i bardzo dalekim od imaginacji.

Najlepszym dowodem, że Orwell bynajmniej nie jest pisarzem o wybujałej fantazji jest fakt, że tam, gdzie autor pragnąc stworzyć wątek powieściowy opisuje romans bohatera utworu z młodą pracowniczką departamentu literatury, gdzie powieści pisane są przez specjalne maszyny, książka jest najszabsza. Wizja groźnej przeszłości, odmalowana przez autora Roku 1984 jest niczym więcej, tylko satyrycznym przesunięciem na zachód żelaznej kurtyny, opisem życia, którego Europa może się spodziewać, jeśli nie opamięta się, dopóki jeszcze nie zapóźno. W przeciwnym bowiem razie, za pięćdziesiąt lat, a może i wcześniej nowe władze na całym świecie nie pozwolą autorom drukować podobnych utworów, które nie byłyby wówczas fantazją, lecz kroniką lub reportażem bieżących wypadków. Wtedy książka George Orwella, nie jako fikcja lecz jako ostrzeżenie i groźna przepowiednia, która się spełniła, zostanie publicznie spalona. Świetna książka!

NOTATNIK

DOBOSZYŃSKI

Londyński katolicki tygodnik „The Universe” ogłosił list czytelnika p. C. W. Smith z Beaconsfield, Buks, następującej treści:

„Proszę o odrobinę miejsca w Pańskim, szeroko rozpowszechnianym piśmie, celem poświęcenia go Adamowi Doboszyńskiemu.

„Adam mieszkał u mnie kilka miesięcy w roku 1933, gdy pisał swą „Go-podarkę”, opartą o zasady chrześcijańskie i był dla każdego budującym przykładem przez swoją głęboką a skromną pobożność.

„Będąc tutaj zawarł wielką przyjaźń z G. K. Chestertonem, którego geniusz tak głęboko cenił.

„Po dwu latach pobytu w więzieniu jest on teraz przedmiotem oszukawczego procesu pod niedorzecznym i całkowicie fałszywym oskarżeniem o „kolaborację z Niemcami”.

„Obawiam się, że jego los jest przypięcętowany i zwracam się do czytelników z prośbą, by modlili się dla niego o siłę w obliczu czekającej go niewątpliwie śmierci męczennickiej...”

„NEUTRALNOŚĆ”

CZEKICH PROTESTANTÓW

Prezes Rady Zjednoczenia Kościołów (protestanckich) w Czechosłowacji, dr Józef Hromadka ogłosił oświadczenie, stwierdzające, że obecny konflikt między komunistycznym rządem czeskim a Kościołem katolickim jest według zdania czeskich protestantów „konfliktem raczej politycznym, niż religijnym”. „Gdybyśmy uważali, że katolicy

cierpią jako chrześcijanie, mówi dr Hromadka, czuliśmy się z nimi solidarni. Ale oni cierpią za to, że słuchają Watykanu. To jest ich własna sprawa”.

Dr Hromadka twierdzi, że komunisty nie mieszają się zupełnie do wewnętrznego życia protestanckich kościołów w Czechosłowacji. Nie przeczy jednak, że na skutek dekretu rządowego, wydanego w lutym, komunistyczny instruktor wyklada marksizm w protestanckim seminarium teologicznym im. Jana Husa w Pradze...

FORMA ODWETU

Sąd apelacyjny w Londynie przyznał sowieckiej agencji „Tass” prawo do immunitetu dyplomatycznego. Wystarczyło oświadczenie sowieckiej ambasady, iż jest ona częścią składową tejże ambasady. Wiadomość ta zaniepokoiła członków Izby Gmin. Pytanie skierowane do ministra MacNeila przez posła Wilsona Harrisa było bardzo dyplomatyczne. Brzmiało ono:

„Czy pan minister nie myśli, że w wypadku rządu mniej skrupulatnego w międzynarodowym obcowaniu niż rząd sowiecki taka decyzja mogłaby pociągnąć za sobą skutki bardzo niebezpieczne?”

W brytyjskim tygodniku „Observer” znajdujemy ciekawe przypomnienie, w jakich warunkach w W. Brytanii doszło do uchwalenia prawa o immunitecie dyplomatycznym: Ambasador Piotra Wielkiego w W. Brytanii nie chciał zapłacić 50 funtów, które był winien. Sze-

ryf Middleseu kazał aresztować Ambasadora, co zostało wykonane z całą skrupulatnością. Rozgniewany Piotr Wielki zwrócił się do cesarzowej Anny z żądaniem, by Szwery i wykonawcy jego rozkazu zostali natychmiast ukarani śmiercią. Cesarzowa odpowiedziała, że ta forma odwetu jest niemożliwa „wskutek pewnej wady (defect) w konstytucji”.

Incydent ten nasunął wówczas myśl, iż należy dla uniknięcia podobnych zająć uchwałę w parlamencie o odpowiedzialności i immunitecie dla dyplomatów. Na mocy tej ustawy po 250 latach z tego immunitetu korzysta agencja propagandy komunizmu. Jakimże jest „odwet” ze strony komunizmu za ten przywilej? „Times” 5 lipca br. donosi, że władze w Warszawie nie tylko nie zgadzają się na wypuszczenie z więzienia urzędniczki ambasady brytyjskiej w Warszawie Haliny Firth, Polki z urodzenia, ale odmawiają konsulowi brytyjskiemu prawa do jej odwiedzenia.

Z Y C I E KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - SPOŁECZNY

Wydawca:

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE

Adres redakcji i administracji:

POLISH WEEKLY „Z Y C I E” — 12, Praed Mews, London, W.2

Telefony: Redakcja i Administracja — AMB 6879. Drukarnia PAD 9734

Redaktor przyjmuje: po uprzednim telefonicznym porozumieniu.

we wtorki, środy, czwartki i piątki TYLKO od godz. 16 — 17

Administracja czynna: codziennie od godz. 9 do 13 i od godz 14 — 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata: płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 3/6, kwartalnie 10/-

Wszelkie wpłaty: przekazywać należy Postal — lub Money orderami wzgl. czekami bankowymi „crossed” i wystawionymi na VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 łam £ 1.

W tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Za treść ogłoszeń nie przyjmuje się odpowiedzialności. Do zbierania ogłoszeń upoważniona jest wyłącznie: f-ma THE CARLTON BERRY CO LTD., Grand Buildings-

Trafalgar Square, London, W.C.2. Telefon ABB 5108.

Printed by: „Veritas Foundation Press”

12, Praed Mews, London, W.2. Tel. PAD. 9734.

TOWAR ZAWSZE DOBRY A CENY NISKIE
Warto więc wysłać paczki przez
najstarszą i dobrze znaną Firmę
EXPORT & RELIEF COMPANY
2, Albert Gate, Knightsbridge, London, S.W.1.